

Rok XXXVI

Nr e-192 (388)

Październik 2022

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – PAŹDZIERNIK 2022

Z NASZEGO REGIONU

Pobojowiska	<i>Witold Komorowski</i>	3
Pomnik upamiętniający mieszkańców Szczepanowa poległych w czasie pierwszej wojny światowej	<i>Marian Gabrowski</i>	9
Dwa letnie dni w Górach Kaczawskich	<i>Krzysztof Gdula</i>	11

OJCZYSTE SZLAKI

Schronisko pod Durbaszką	<i>Juliusz Wysłouch</i>	13
Gazdowie z Orawy i Spisza na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 roku	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	15
Informacja turystyczna w Toruniu zmieniała lokalizację	<i>Juliusz Wysłouch</i>	16
Siedemsetlecie Kocięgo Kącika na Spiszu	<i>Tomasz Kowalik</i>	17
Sudeckie akcenty na Głównym Szlaku Beskidzkim w Beskidzie Śląskim	<i>Bartosz Skowroński</i>	18
Orawski pomnik „Ojców Niepodległości”	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	22
Nowe wieści z Mogielicy	<i>Sebastian Jakobschy</i>	23

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Jesień idzie, rady na to nie ma	<i>Juliusz Wysłouch</i>	24
---------------------------------------	-------------------------------	----

TRASA MIESIĄCA

Dwa razy „Sky” w gminie Dolní Morava	<i>Zbigniew Piepiora</i>	26
--	--------------------------------	----

GLOBTROTER

Górnictwo tradycje Bańskiej Szczawnicy (2)	<i>Mirosław J. Barański</i>	31
Naddniestrze Dolne	<i>Janusz Fuksa</i>	35

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

4. Karkonoski spacer krajoznawczo-historyczny	<i>Krzysztof Tęcza</i>	36
5. Spacer krajoznawczo-historyczny	<i>Krzysztof Tęcza</i>	37
CZAK 2022 na ziemi jeleniogórskiej	<i>Krzysztof Tęcza</i>	39
Kolory Sudetów – lato w Górach Kamiennych oraz Wałbrzyskich	<i>Szymon Tujaka</i>	49
Przodownicy Turystyki Pieszej PTTK w Gnieźnie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	45
Skarby z Pracowni: Pomniki Piastów Śląskich mówią	<i>Krzysztof Tęcza</i>	46
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (16)	<i>Józef Sykulski</i>	47

RECENZJE I NOWOŚCI

Dr Bruno Ablaß z Jeleniej Góry w Karkonoszach	<i>Ulrich Junker</i>	49
Poznański „weekendownik” dla turystów i krajoznawców podmiejskich	<i>Tomasz Kowalik</i>	51

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Szok. Schronisko jak PSZOK	<i>Juliusz Wysłouch</i>	52
----------------------------------	-------------------------------	----

Na okładce: Trzmielowa Jama w Górach Kaczawskich, w głębi Karkonosze. Fot. Krzysztof Gdula

Pobojowiska

Jednym z najmniejszych znaków na mapach turystycznych są dwie skrzyżowane szabelki wskazujące miejsce jakiejś bitwy. Nawet jeżeli data nad nimi niewiele lub zgoła nic komuś nie mówi, to dość łatwo znaleźć związaną informację, co tam się wydarzyło np. w niezawodnej Wikipedii (zaufać i sprawdzić!). Jeżeli chodzi o Dolny Śląsk w wieku XVIII, to zapewne któraś z trzech wojen śląskich między Prusami a Austrią, jeżeli początek wieku XIX to walki z czasów kampanii Napoleona, który na tych ziemiach bynajmniej nie był tak wyczekiwany, jak to pamiętamy z polskiej („Pan Tadeusz”) perspektywy roku 1812 (*O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju...*).

Wszystkie te bitwy zapisały się w historii wojskowości, były szczegółowo analizowane pod względem taktyki poszczególnych dowódców, dostępne są mapy rozmieszczenia walczących oddziałów, wykonywanych manewrów itp. W skróconej wersji podręcznikowej podaje się tylko rezultaty polityczne (Austria Habsburgów zawsze przegrywała, nawet mając liczebną przewagę, a Śląsk ostatecznie przeszedł pod panowanie Prus Hohenzollernów), natomiast rzadko zwraca się uwagę, że każda z tych wielkich bitew, gdy ścierały się armie liczące dziesiątki tysięcy żołnierzy, była masakrą, w której jednego dnia, w ciągu kilku lub kilkunastu godzin ginęły tysiące ludzi. Charakter walk można sobie uświadomić, oglądając obrazy, np. te reprodukowalne na stawianych teraz tablicach informacyjnych – rzędy ciasno ustawionych żołnierzy z długimi bagnietami na karabinach, kotłowanina kawalerii szarżującej z szablami na piechotę przeciwnika, artyleria w obłokach dymu... Niemieckie słowo *Schlacht* oznaczające bitwę jest tu adekwatne, bo ma też drugie znaczenie – rzeź (stąd *schlachten* – szlachtować, zarzynać).

Tomáš Halík, pisząc o społecznej znieczulicy wobec wielkości ofiar ostatniej pandemii, zwrócił uwagę, że w zalewie informacji „ludzie i ich losy zmieniają się w liczby” i podobnie jest ze zdarzeniami odległymi od nas w czasie lub przestrzeni, niemniej warto zestawzić statystykę strat (słowo mniej nacechowane emocjonalnie niż „zabici i ranni”) w największych bitwach rozegranych na Śląsku w ciągu ponad dwudziestu wojennych lat XVIII wieku:

- 10 kwietnia 1741 r. – bitwa pod Małujowicami (*Schlacht bei Mollwitz*): zabitych i rannych po obu stronach ok. **9 400**, czyli niemal ¼ spośród ponad 40 tysięcy walczących,
- 4 czerwca 1745 r. – bitwa pod Dobromierzem (*Schlacht bei Hohenfriedeberg*): blisko 140 tysięcy(!) wojska, straty ponad **12 tysięcy**,
- 5 grudnia 1757 r. – bitwa pod Lutynią (*Schlacht bei Leuthen*): obie armie liczyły w sumie ok. 100 tysięcy, straty ponad **16 tysięcy**,
- 11 sierpnia 1760 r. – bitwa pod Pątnowem Legnickim (*Schlacht bei Liegnitz*): armia pruska 30 tysięcy, armia austriacka 90 tysięcy, straty blisko **12 tysięcy**,
- 21 lipca 1762 r. – bitwa pod Burkatowem (*Schlacht bei Burkersdorf*): armia pruska 55 tysięcy, armia austriacka 75 tysięcy, straty ok. **3 tysiące**,
- 16 sierpnia 1762 r. – bitwa pod Dzierżonowem (*Schlacht von Reichenbach*) ze stratami szacowanymi na ok. **tysiąc** osób.

We wszystkich tych miejscach wzniesiono później (dużo później – dopiero w następnym wieku!) okazałe pomniki ku chwale pruskiej armii i, oczywiście, króla Fryderyka II nazywanego Wielkim, choć ten przydomek w literaturze polskiej nie jest chętnie używany ze względu na ponurą rolę, jaką ów twórca potęgi państwa pruskiego odegrał w naszej historii.



Błonie. Cokół kolumny zwycięstwa pod Lutynią



Lutynia. Kamienny krzyż pod murem kościelnym



Lutynia. Opuszczony budynek muzeum bitwy

Najbardziej uhonorowana była bitwa pod Lutynią, gdzie powstały dwa okazałe pomniki, kamienny krzyż i nawet niewielkie muzeum (obecnie stoi naprzeciwko kościoła puste i zamknięte). Najpierw w 1854 r. wzniesiono 15-metrową granitową kolumnę zwycięstwa (*Siegessäule*) z 3,5-metrową połączoną boginią zwycięstwa na szczycie. Jej resztki, a właściwie tylko poszczerbiony (i pobazgrany przez miejscowych wandalów) cokół jest teraz widoczny w polu na południe od wsi Błonie przy trasie z Wrocławia do Środy Śląskiej. W samej Lutyni, pod wyrwą w kościelnym murze uczynioną w czasie walk, ustawiono stojący do dziś kamienny krzyż nad trumną zawierającą szczątki poległych zebrane w 1843 r. (czyli blisko sto lat po bitwie!) na okolicznych polach. W 150. rocz-



Lutynia. Resztki obelisku pod samotną lipą

nicę bitwy, w 1907 r. na wschód od wsi, zbudowano jeszcze jeden pomnik (*Altardenkmal*) w postaci wielkiego, 22-metrowego obelisku zwieńczonego połączonym krzyżem; z tego obelisku też pozostały jedynie resztki granitowego cokołu pod wielką lipą stojącą samotnie wśród pól.

Oryginalne przypomnienie jednego z epizodów tej bitwy jest w pobliskiej Leśnicy (obecnie włączonej do Wrocławia) na budynku poczty. Przedstawiono tam techniką sgraffito scenę, kiedy po zwycięstwie Fryderyk wkroczył w nocy do pałacu w Leśnicy, zaskakując nieświadomych kłęski oficerów austriackich.



Leśnica. Król Fryderyk wkrocza do pałacu



Godziszów. Pomnik bitwy pod Dobromierzem



Godziszów. Nowa tablica na pomniku

mi. Sądząc, że Austriacy zwyciężają, za namową generałów uciekł z pola bitwy i konno, a później pieszo dotarł do Lewina, gdzie dowiedział się, że jednak Prusacy pod dowództwem feldmarszałka von Schwerina wygrali. W czasie tej ucieczki miał nawet ukrywać się w beczce przed przypadkowym oddziałem austriackim. W Małujowicach nie ma teraz żadnego śladu tej bitwy, choć przy murze kościoła (słynnego głównie ze znakomitych XV-wiecznych polichromii) stał do ostatniej wojny pomnik zwycięstwa w postaci smukłego obelisku.

Podobny 10-metrowy obelisk postawiono w 1910 r. ku czci Sasów i Austriaków (a więc przeciwników Prus) poległych w 1745 r. w bitwie pod Dobromierzem. Pomnik stał parę kilometrów na zachód od Strzegomia przy drodze do Godziszowa; po wojnie przez długi czas były tam tylko resztki kamienno-ceglanej podstawy, w 2000 r. ustawiono kamień z reliefem krzyża, a w 2015 r. uporządkowano teren, wmurowano kamienną tablicę (z rysunkiem oryginalnego obelisku i tekstem uwzględniającym udział polskich ułanów po stronie saskiej), a pod rosnącymi wokół dębami ustawiono dużą ilustrowaną tablicę informacyjną. Najbardziej okazałe upamiętnienie tej bitwy stanowi jednak wieża widokowa zbudowana w latach 1845 -1852 (w stulecie bitwy) na szczycie Wieżycy (394 m n.p.m.) górującej nad Dobromierzem. Wkrótce obok wieży powstał hotel i restauracja działająca jeszcze po wojnie do 1952 r. Na 200-lecie planowano tu podobno wielkie obchody zwycięstwa w II wojnie światowej z udziałem najwyższych władz;



Bronówek. Wieża widokowa na Wieżycy



Piława Dolna. Przeniesiony pomnik bitwy pod Dzierżoniowem

na szczęście wojna skończyła się miesiąc przed tą okrągłą rocznicą, a lokator Kancelarii Rzeszy samodzielnie zrezygnował z wszelkiej aktywności życiowej. Od lat 50. XX w. wieża ulegała postępującej degradacji, a budynki towarzyszące rozebrano na cegły. Obecnie prywatny właściciel stara się zrewitalizować to miejsce, choć rosnące na wzgórzu drzewa niemal zupełnie pozbawiły wieżę walorów widokowych.

Ostatnia bitwa III wojny śląskiej, znana jako bitwa pod Dzierżoniowem, miała miejsce w okolicach Piławy Górnej i tam na południowych stokach góry Rybak jesienią 1910 r. urządzono miejsce pamięci w postaci niewielkiego muru z głazów granitowych ze stosowną tablicą poświęconą ofiarom z obu walczących stron. W roku 2012, w 250. rocznicę bitwy, staraniem miejscowych miłośników historii ten pomnik uporządkowano i zamontowano nową tablicę z tekstem po polsku i po niemiecku. Zaledwie po 5 latach okazało się, że miejsce pomnika jest zagrożone przez działającą w pobliżu kopalnię i całość – kamień po kamieniu – przeniesiono do parku nad stawami w Piławie Dolnej, gdzie został uroczysto odsłonięty z udziałem grupy rekonstrukcyjnej z Niemiec.

Miesiąc wcześniej niż potyczka pod Dzierżoniowem, na południe od Świdnicy, na sporym obszarze między Modliszowem a Lutomią, rozegrała się wielka bitwa znana jako bitwa pod Burkatowem i teraz przypominają o niej tylko dwa skromne, ale gustowne pomniki, tzw. Kamienie Mieczowe (*Schwerterstein*). Jeden, pochodzący z 1846 r. został odnaleziony przez miłośników historii z Sowiogórskiego Towarzystwa Historyczno-Krajoznawczego i ustawiony w Złotym Lesie na południe od szosy Świdnica – Modliszów, a w 2021 r. z towarzyszeniem grupy rekonstrukcyjnej dodano jeszcze ławeczkę i bardzo sensowną tablicę informacyjną dla tych, którym uda się tam trafić. Na trzech ściankach słupka są wykute dwa skrzyżowane miecze i data bitwy „Juli 1762”, a na czwartej – inicjał B. (zapewne fundatora) i data 1846. Drugi, podobny słupek, pochodzący z 1862 r. stał bliżej Lutonii Górnej, niestety na początku lat 2000. ktoś go ukradł, ale staraniem wspomnianej grupy wykuto jego replikę i w 2015 r. ustawiono ją na miejscu starego (zbozca góry Grzybiny, przy zielonym szlaku).



Modliszów. Kamień Mieczowy

Spośród miejsc wymienionych na wstępie jedynie w Pątnowie Legnickim nie zachował się żaden ślad bitwy z 1760 r., mimo że w jej stulecie wzniesiono tam (na zachód od wsi) potężny monument. Sądząc po przedwojennych zdjęciach, granitowa kolumna z majestatycznym orłem z rozpostartymi skrzydłami na szczycie musiała robić wielkie wrażenie.

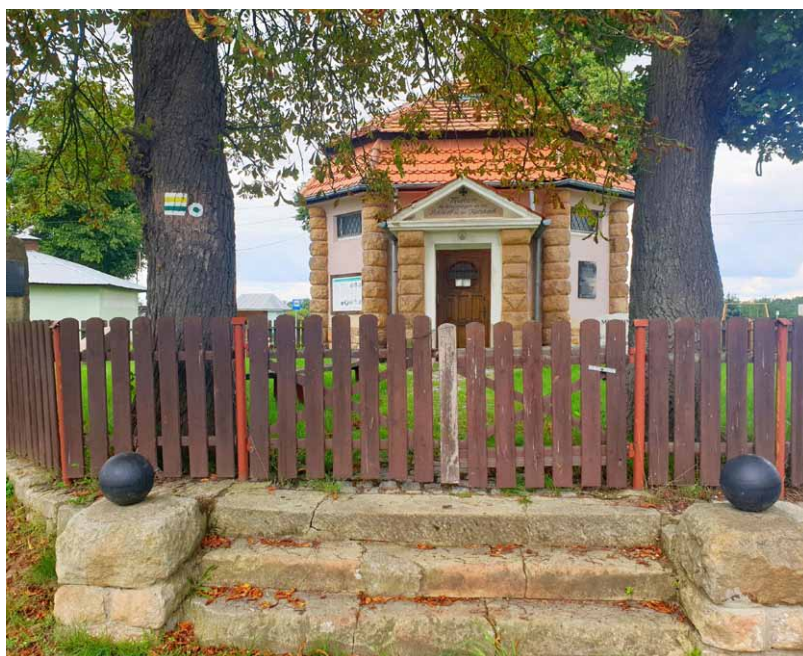
Okolice Legnicy „od zawsze” były terenem przemarszów wojsk i walk, żeby wspomnieć Legnickie Pole – miejsce decydującej bitwy z Mongołami w 1241 r., w której zginął książę Henryk II Pobożny. Muzeum tej bitwy urządzono w 1960 r. w gotyckim kościółku pw. Świętej Trójcy i Najświętszej Marii Panny, gdzie m. in. umieszczono kopię sarkofagu księcia (oryginał przeniesiony z krypty w kościele św. Jakuba znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu).

W czasach nam bliższych, 26 sierpnia roku 1813, te okolice stały się teatrem bitwy nad Kaczawą (*Schlacht an der Katzbach*) stanowiącej początek końca kampanii napoleońskiej zakończonej ostatecznie niespełna dwa miesiące później klęską Francji w „bitwie narodów” pod Lipskiem i zesłaniem Napoleona na Elbę. Nad Kaczawą, kilkanaście kilometrów na południe od Legnicy, starły się dwie ponad 100-tysięczne armie Francji i Prus wspieranych tym razem przez Rosję i w wyniku strat (ok. 15 tysięcy zabitych, rannych i wziętych do niewoli) Francuzi wycofali się do Saksonii. Wkrótce powstało tu wyjątkowo dużo obiektów dokumentujących bitwę i sławiących zwycięskich dowódców, w szczególności feldmarszałka Blüchera, którego późniejszy udział w bitwie pod Waterloo w 1815 r. – już z nadanym mu tytułem książęcym *Fürst Blücher von Wahlstatt* (Legnickie Pole) – też okazał się decydujący.

Z licznych upamiętnień bitwy nad Kaczawą pozostał kamienny pomnik-kopczyk z 1908 r. ustawiony blisko ujścia Nysy Szalonej do Kaczawy w Duninie, zbudowany tam w następnym roku budynek muzeum oraz kilka 2-metrowych obelisków ze sztucznego kamienia rozmieszczonych w 1913 r. na całym terenie walk.



Dunino. Pomnik bitwy nad Kaczawą



Dunino. Muzeum bitwy nad Kaczawą

Na każdym słupie jest napis SCHLACHT AN DER KATZBACH i krótka informacja o zdarzeniach związanych z danym miejscem. Tych obelisków było pierwotnie 11, niektóre zostały zniszczone, inne zrekonstruowano, modyfikując czasami oryginał



Warmatowice. Obelisk informacyjny



Winnica. Zmodyfikowana replika obelisku

(np. przez wykucie polskich napisów!), na innych dodano tylko tablice z dwujęzycznym opisem (na pomniku w Duninie podczas jego odnowienia w 1996 r. wmurowano tablice z napisami aż w czterech językach: po polsku, niemiecku, francusku i rosyjsku). Trzy oryginalne słupy zachowały się tylko w Krajowie, w la-

pidarium w Duninie i w Warmatowicach. Nb. można się zastanawiać, czy chęć utrwalenia anegdotki o niemieckim właścicielu wsi *Eichholz*, który, zauroczony pisarstwem naszego noblisty, zapisał majątek w testamencie Sienkiewiczowi była dostatecznym powodem utworzenia nieco



Najdłuższa nazwa w Polsce?



Blücher vs Poniatowski



Prusice. Jeden z dwóch Dębów Pokoju

pretensjonalnej i rekordowo długiej oficjalnej nazwy Warmątowice Sienkiewiczowskie (wg znawców z polska-org.pl tylko Przedmieście Szczebrzeszyńskie ma jedną literę więcej).

Do wydarzeń roku 1813 odnosi się, już w samej nazwie, wspaniałe dzieło Maxa Berga – zbudowana na okoliczność okrągłej rocznicy wrocławskiej Hala Stulecia (*Jahrhunderthalle*) otwarta

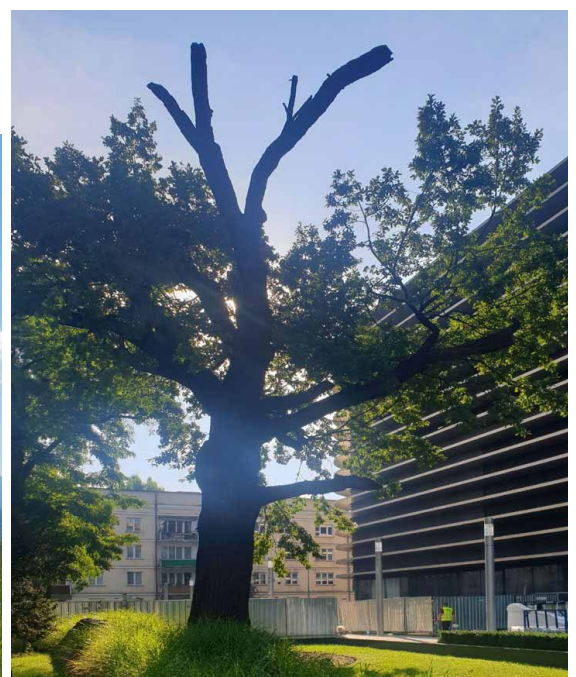
w maju 1913 r. We Wrocławiu można też zobaczyć popiersie feldmarszałka Blüchera, niezbyt eksponowane, ale jednak... Znajduje się ono nad bramą kamienicy nr 3 przy ul. Ks. Józefa Poniatowskiego, dawniej *Blücher Strasse*; tu powojenna komisja nazewnicza wykazała się dość wyrafinowanym poczuciem humoru, zmieniając patrona ulicy z pruskiego na polskiego bohatera spod Lipska.

Ostateczne zwycięstwo nad Francją, zjednoczenie Niemiec i utworzenie Cesarstwa Niemieckiego w 1871 r. upamiętniono mniej patetycznie niż poprzednie wojny, można powiedzieć „ekologicznie” – sadząc tzw. Dęby Pokoju (*Friedens Eiche*) lub Zwycięstwa (*Sieges Eiche*). Obecnie, po 150 latach – tam, gdzie się zachowały – są to pięknie rozrośnięte drzewa będące miejscową atrakcją, jak np. w Prusicach czy w Czaplach (obie miejscowości w pow. złotoryjskim). Szczególnie malownicze położenie, ze znakomitą panoramą Karkonoszy, ma Dąb Pokoju rosnący samotnie przy polnej drodze z Dziwiszowa do Komarna, na mapach niekiedy zaznaczany i opisywany jako „Dąb Polny”. Ambiwalentne skojarzenia budzi natomiast Dąb Pokoju na pl. Czystym we Wrocławiu, który przetrwał zdobywanie *Festung Breslau* pod budynkiem domu towarowego Wertheima (obecnie Renoma) – przeredzona korona i огоłocone kikuty konarów skłaniają raczej do uznania go za swoiste *memento* jak dewastujące są wojny niż za świadectwo pokoju.

Witold Komorowski



Panorama Karkonoszy spod „Dębu Polnego” w Dziwiszowie



Wrocław. Przetrzebiony przez wojnę Dąb Pokoju

Pomnik upamiętniający mieszkańców Szczepanowa poległych w czasie pierwszej wojny światowej

Szczepanów to niewielka wioska leżąca tuż przy czeskiej granicy, na południowo-zachodnim krańcu powiatu kamiennogórskiego. Najstarsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z końca XIV wieku, kiedy to trafiła ona do dóbr cystersów z Krzeszowa; wioska ta była własnością klasztoru aż do jego sekularyzacji.



Kapliczka domkowa w Szczepanowie



Fragment przedwojennej mapy *Meßtischblatt* z zaznaczoną lokalizacją pomnika



Oparta o postument płyta szczepanowskiego pomnika

Pośród nielicznych tutejszych zabytków najbardziej okazała jest chyba kapliczka domkowa wzniesiona jeszcze za czasów cysterskich, którą można wypatrzyć w dość znacznej odległości od szosy wiodącej skrajem wioski. Znajduje się ona na całkowitym uboczu, pośród gęstwy drzew i zarośli. Jednak z przedwojennych map wynika, że niegdyś była ona zlokalizowana niemal w centrum wioski, w bezpośrednim sąsiedztwie drogi wiodącej wzdłuż północnego brzegu przepływającego tu potoku Nidka. Dziś droga ta już nie istnieje, pozostały jednak ustawione niegdyś przy niej obiekty, jak choćby ta pomalą chyląca się ku całkowitej ruinie kapliczka domkowa.

Podobnie wygląda sytuacja w przypadku pomnika, niegdyś ustawionego właśnie przy tej nieistniejącej dziś drodze. W znanej mi literaturze nie natrafiłem na żadne wzmianki o tym obiekcie, który został chyba całkowicie zapomniany. Okazuje się jednak, że istnieje on do dziś, ale znajduje się na terenie prywatnej i otoczonej ogrodzeniem nieruchomości. Miałem to szczęście, że właściciel terenu wyraził zgodę na moje wejście, obejrzenie pomnika i wykonanie fotografii. W tym miejscu jeszcze raz serdecznie dziękuję za okazaną mi zyczliwość!

Sam pomnik miał formę steli, czyli ustawionej pionowo kamiennej płyty z inskrypcją. Jej szerokość to 105 cm w pobliżu podstawy oraz 85 cm u góry, zaś grubość to odpowiednio 50 i 25 cm. Tak jak w przypadku podobnego upamiętnienia w pobliskiej Lipienicy, również i w Szczepanowie pomnik prawdopodobnie w latach powojennych został przewrócony.

Monument jedynie obalono, poza tym nie został on w żaden sposób zniszczony, dlatego też do dziś dotrwał bez jakichkolwiek uszkodzeń. Pewnym zaskoczeniem jest fakt, że współcześnie płyta leży oparta o postument, a wyryte na niej napisy skierowane są ku ziemi. Jest to dość dziwne ułożenie jak na przewrócony pomnik. Czyżby obalono go, uderzając w pobliżu podstawy? A może próbowano go kiedyś na powrót ustawić na postumencie, jednak usiłowania te zakończyły się niepowodzeniem?

W górnej części pomnika umieszczono dwie skrzyżowane gałęzie z liśćmi dębu otaczające okrągły medalion z krzyżem żelaznym. Po bokach widnieją daty 1914 oraz 1918, a pod nimi wyryto inskrypcję o następującej treści:



**Na steli brak napisów,
gdyż te znajdują się pod spodem**



**Przednia powierzchnia pomnika,
dziś skierowana ku ziemi**

**Es starben den Heldentod
fürs Vaterland
aus der Gemeinde Tschöpsdorf**

**Offizierstellvertreter
Paul Werner
gefl. 7.10.1916 Frankr.**

**Ersatz Reservist
Georg Hübner
gefl. 17.3.1916 Frankr.**

**Wehrmann
Heinrich Niepel
gefl. 28.9.1918 Flandern**

**Dragoner
Adolf Kleinwächter
gefl. [???**

**Jäger
Robert Lahmer
gefl. 17.10.1918 Frankr.**

**Wehrmann
Josef Bauer
gest. 27.12.1914 Laz. Münsterberg**

Powyższe na język polski należałoby przetłumaczyć jako: *Zginęli bohaterską śmiercią za ojczyznę, z gminy Szczepanów.* Poniżej wymieniono sześciu poległych mieszkańców. Ponad nazwiskami umieszczono informacje na temat stopnia lub formacji wojskowej. Pierwszy z nich to *Offizierstellvertreter*; ten stopień wojskowy nie ma polskiego odpowiednika, a dosłownie należałoby go przetłumaczyć jako zastępca oficera. Kolejni polegli to: rezerwista (niem. *Reservist*), dragon (niem. *Dragoner*), strzelec (niem. *Jäger*) oraz dwóch szeregowych żołnierzy (niem. *Wehrmann*). Z wymienionych tu osób trzy poległy (niem. *gefallen*) we Francji (niem. *Frankreich*), jedna we Flandrii (niem. *Flandern*), a ostatnia z nich zmarła (niem. *gestorben*) w lazarecie w Ziębicach (niem. *Lazareth Münsterberg*). Daty i miejsca śmierci dragona Adolfa Kleinwächtera nie udało mi się odczytać, gdyż akurat w tym miejscu płyta opiera się o pozostałości postumentu.

Na pomniku wymieniono informacje dotyczące 6 poległych żołnierzy, a w 1910 roku w Szczepanowie mieszkało 251 osób. Można więc oszacować, że w czasie pierwszej wojny światowej zginęło 2,4% ogółu mieszkańców, czyli nieco mniej niż w całym okręgu kamiennogórskim, gdzie średnia ta wynosiła 3,2%.

Opisana tu stela jest interesującą pamiątką dokumentującą dawne losy wioski i jej mieszkańców. Czy nie powinno się więc podjąć starań o jej ponowne ustawienie na postumencie albo nawet przemieszczenie w pobliże głównej drogi wiodącej przez wioskę? Moim zdaniem nie. Szczepanów ma specyficzną lokalizację, a pieszy turysta jest tu chyba rzadkością. Wydaje mi się, że akurat w przypadku tego obiektu najlepiej byłoby nie podejmować żadnych działań; warto pozostawić go w takim stanie jak dziś i w tym miejscu, gdzie ustawiono go przed stuleciem. Ten granitowy głaz może tu bezpiecznie przeleżeć kolejne wieki, nieustannie przypominając związane z nim zamierzchłe wydarzenia.

Marian Gabrowski

Dwa letnie dni w Górach Kaczawskich

Zaparkowałem w Komarnie, tuż poniżej Przełęczy Komarnickiej i poprowadziłem wnuczkę po ulubionej Lokolicy Trzmielowej Doliny oraz końskiej rodziny: wzgórz Ogier, Kobyła i Źróbek. Miło było wrócić tam po kilkumiesięcznej przerwie. Dolina sama w sobie jest urokliwa, a jeszcze z wielu jej miejsc widać bliźniacze Sokoliki, główny masyw Rudaw i rozległą, niebieską ścianę Karkonoszy zwieńczoną stożkiem Śnieżki. Po drugiej stronie końskich wzgórz rozciągają się widoki w stronę Łysej Góry, Okola,górek wokół wioski Podgórkki i dalej, po krańce pogórza.

Zielone, pachnące lato, moje góry, a przy mnie dziecko mojego dziecka – cóż trzeba więcej, by dzień widzieć pięknym? Helena schodziła z boczem doliny ku Wysoczce, to jedna z najpiękniejszych dróg kaczawskich, a ja, patrząc na nią, zdawałem sobie sprawę z wyjątkowości tego dnia. Ilekroć pojedę tam w przyszłości, będę wspominał nasze wspólne wędrowanie.

Wiele razy nocowałem w Bolkowie, ale nigdy nie byłem na zamku, bo zawsze wygrywały kaczawskie drogi. Sposobnością do poznania budowli była chęć urozmaicenia dnia wnucze.

Piękne widoki ze szczytu wieży i mnóstwo jaskółek – tak najkrócej mogę opisać zwiedzanie zamku. Te wdzięczne ptaki zapewne znalazły dla siebie dogodne miejsca na gniazda w zakamarkach starych murów, oczywiście też mnogość insektów, bo latały całym stadami. Ich zwariowany lot i ostry świergot w połączeniu z błękitem nieba i rozległymi widokami tworzył obraz prawdziwie letniego dnia.

Po raz pierwszy byłem w centrum Bolkowa. Miasteczko może się podobać: stare kamieniczki, wąskie uliczki i jakby senność charakterystyczna dla takich wiekowych i dość biednych miasteczek. Oboje upodobałiśmy sobie długie cieniste arkady, a to z powodu sprzedawanych tam dobrych lodów.

W ostatnie popołudnie urlopu pojechałem pod Gorzanowice; wnuczka uznała, że dość jej na



Kapliczka na drzewie



Trzmielowa Dolina, dalej Rudawy i Karkonosze



Wysoczka, Rudawy i Karkonosze

dzisiaj włóczenia się po pagórkach. Wybór podyktowany był bliskością wioski odległej od miasta o ledwie parę kilometrów. Gór tam nie ma, to pogórze z łagodnymi wzniesieniami i wielkimi polami poprzetykanymi laskami, ale widoki są rozległe. W pobliżu wioski jest droga, z której widać Ślężę, Góry Wałbrzyskie i Kamienne oraz wschodnie szczyty kaczawskie – obraz daleki i szeroki na pół widnokręgu. Z drugiej strony wioski wzrok sięga Złotoryi i uciętej na pół góry Wilkołak oraz wzgórz Chełmów – wschodniego krańca rozległego Pogórze Kaczawskiego.

Tego popołudnia udało mi się zobaczyć, jedyny raz w tym roku, kwitnącą aleję lip. Mało jest obrazów, uzupełnionych odgłosami latających pszczół i miodowym zapachem kwiatów, tak jednoznacznie kojarzących mi się z latem. Oczywiście spróbowałem kwiatów lipowych. Okazały się aromatyczne, słodkie i miodowe. Dobre.

Z poprzednich lat zapamiętałem drogę z czereśniami pod wioską; może pojechałem do Gorzanowic z powodu swojego łakomstwa? Możliwe, bo przy tej drodze miałem czereśniową uczkę, a właściwie obżarstwo, którego nic a nic się nie wstydzę.

Patrząc na wielkie łany zboża w okolicach wioski, wspomniałem filmik o żniwach w Ukrainie oglądany na YT: rolnik kosił zboże równoległe do ściany ognia. Ten człowiek ratował zboże, narażając swoje życie. Wierzę, że nie tyle obawa przed stratą pieniędzy nim kierowała, co pragnienie ratowania ziarna, więc żywności. Ziarna, które dla rolnika bywa ważniejsze od pieniędzy, ponieważ jest czymś z pogranicza sacrum.

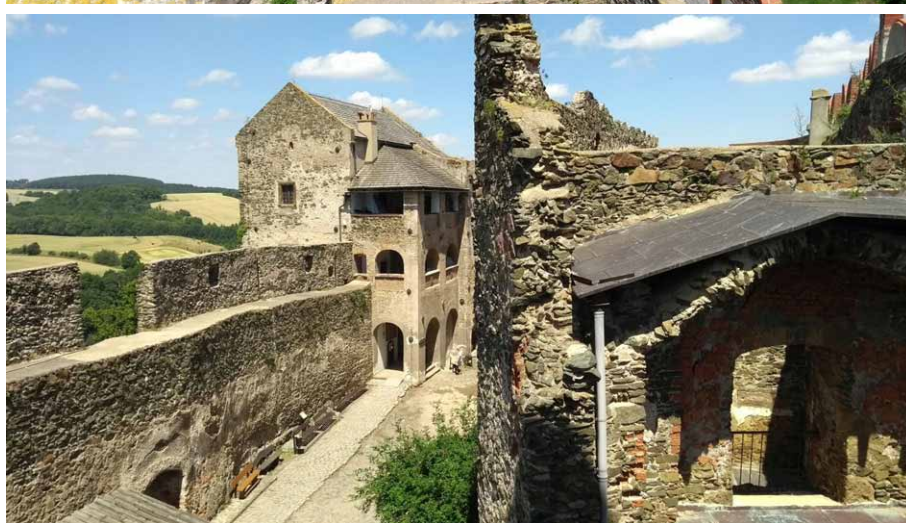
Wszak to dziedzina pani Demeter. Z dzieciństwa pamiętam starszych ludzi idących ścieżką przy polu z kijem, którym odsuwali wychylone kłosa zboża, a w Ukrainie Hunowie rzucają na uprawy bomby zapalające!

Tam dzicz pali zboża, a ja dostaję z UNICEF film o głodujących dzieciach z prośbą o wsparcie.

Zatrzymałem się na brzegu wielkiego pola, patrzyłem na łagodne falowanie łanów pszenicy, słyszałem ich delikatny szum. Lato – najpiękniejsza pora roku!

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Zamek w Bolkowie

Na dobry początek lub koniec wędrówki

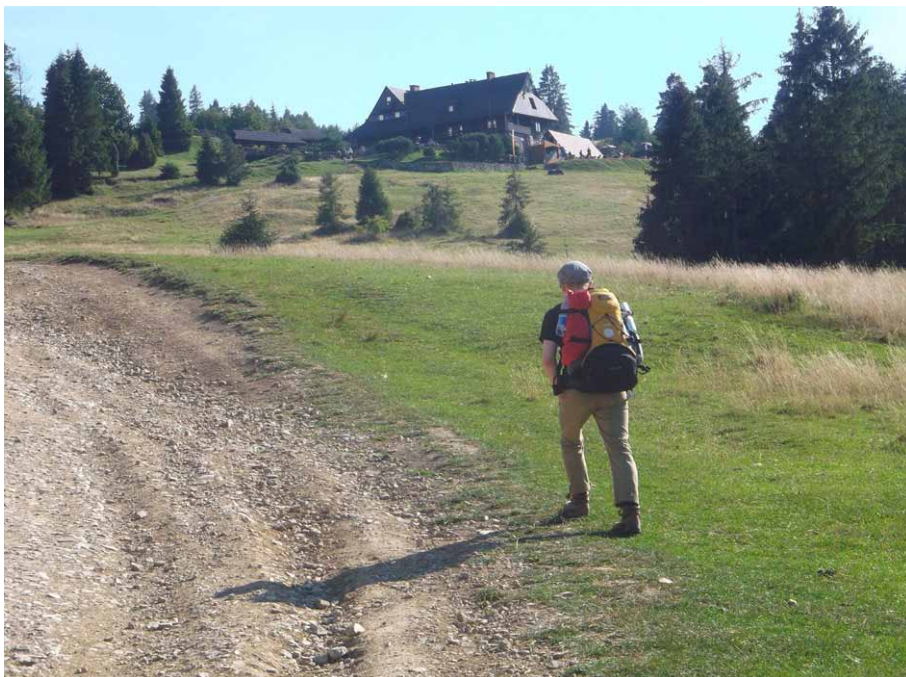
Schronisko pod Durbaszką

Schronisko górskie pod Durbaszką w Małych Pieninach to nie jest nowy obiekt, jednak od niedawna zmieniło się tam wiele na korzyść turystów „plecakowych”. Od lat 70-tych XX w. działa jako Górski Ośrodek Szkolno-Wypoczynkowy im. Władysława Pilińskiego „Pucka” i jest oddziałem MDK Dom Harcerza w Krakowie. Wcześniej był to obiekt obsługujący głównie zorganizowane grupy młodzieży, gościł także turystów jednego ze Złotów Klubów Górskich PTTK organizowanych przez Podkomisję Klubów. Dziś jest to otwarte schronisko górskie, działające na zasadach podobnych do innych schronisk, choć nieco odmiennych od petetekowskich. Może tam przyjąć i zanoć każdy turysta, nawet prosto ze szlaku, choć jak wszędzie przyjmowane są rezerwacje. Do dyspozycji są obszerne pokoje 2, 3, 4 i 6 osobowe, także sala jadalna, kuchnia i bufet z menu wystarczającym, by posilić się przed i po wędrówce.

Schronisko mieści się w dawnej tzw. wzorcowej baczowce zbudowanej na przełomie lat 40 i 50-tych. Z baczowkowego projektu nic nie wyszło, pozostałe obiekty rozpadły się w pył, z czterech została się ta jedna, którą „odkryli” harcerze, po czym została przejęta przez Urząd Miasta Krakowa (Wydz. Oświaty) na bazę wypoczynkową dla młodzieży.

Noclegi są tu najtańsze na obszarze Beskidu Sądeckiego, Pienin i Małych Pienin, bo średnio 30 zł. Miejsce jest 50. Jeśli ktoś ma swój śpiwór, dopłaca 4 zł za obowiązkowe prześcieradło (chodzi o higienę) lub 12 zł za pełny komplet pościeli. Są tu porządne sanitariaty, ciepła woda, nie ma problemu z wzięciem prysznica po wyczerpującej wędrówce.

W utrzymaniu czystości pomaga zasada zmiany obuwia przed wejściem do części z okojami. Regał na buty znajduje się przy wejściu do tej części obiektu. W pogodny weekend w połowie sierpnia nocowało w schronisku ok. 30 osób na co wskazywała ilość butów ustawionych w regale. Posiłki jemy w ładnej jadalni (kominek) oraz przy pogodzie w dwóch altanach obok budynku lub przy stołach ustawionych przed schroniskiem.



Podejście do schroniska pod Durbaszką



Przed schroniskiem

Najkrótsze podejście to droga rozpoczynająca się obok dużego parkingu na początku Jaworek, patrząc od strony Szczawnicy. Duża tablica informacyjna na początku drogi przy szosie wskazuje drogę. Idzie się 45 – 60 minut. Idzie się zakosami przez opadające z Durbaszki hale, jest to przyjemne, widokowe podejście. Po drodze spotykamy pasące się owce. Najlepsze dojście ze Szczawnicy to szlak rowerowy obchodzący z prawej strony Jarmutę (stożkowata góra z masztem przekątnika TV). Podchodzi się na Przeł. Klimontowską (szałas), skąd zwrot w prawo ku południowi i podejście na główny grzbiet Małych Pienin. Tam spotykamy niebieskie znaki granicznego, grzbietowego szlaku pieszego. Zwracamy się w lewo na wschód, po drodze mijamy bączówkę (sery) i wyniosły wierzchołek Wysokiego Wierchu. To doskonały punkt widokowy z dookolną panoramą (Tatry, Pieniny, Masyw Lubania, Beskid Sądecki), szlak trawersuje go po stronie północnej. Grzbietem, z widokami na Szlachtową, Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim i Jaworki idziemy na wschód i przed wierzchołkiem Durbaszki schodzimy w lewo do schroniska. Przejście z centrum Szczawnicy zajmuje 2.30 – 2.45 godz.



Pieniny z grzbietu Małych Pienin



Jarmuta i Szlachtowa ze szlaku pod Durbaszkę



Bazowanie w schronisku pod Durbaszką pozwala na odbycie 2, 3 wycieczek „na lekko” w rejonie Jaworek (z wejściem na Wysoką, przejściem wąwozu Homole i Dol. Białej Wody), schronisko może być punktem startowym w Beskid Sądecki (na Przehybę), bądź dobrym miejscem na zakończenie wielodniowej wędrówki.

Juliusz Wyslouch

**Radziejowa, Przeł. Żłobki
i Rogacze sprzed schroniska
pod Durbaszką**

Gazdowie z Orawy i Spisza na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 roku

W 90. rocznicę śmierci dwóch gazdów – Wojciecha Halczyna ze Spisza i Piotra Borowego z Orawy – przypomnę wielkiej wagi wydarzenie na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 roku, które zaważyło na historii południowych kresów Rzeczypospolitej i jej granicach.

W liście ambasadora amerykańskiego we Francji Francisa White'a do delegacji polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu była zawarta informacja, że prezydent Woodrow Wilson przyjmie 11 kwietnia 1919 r. o godz. 10 w swoim prywatnym mieszkaniu przy placu Stanów Zjednoczonych 11 na audyencji... dwóch uczciwych gazdów.

Prezydent Wilson podejmie „dwóch uczciwych gazdów”? Dwaj pozostali członkowie delegacji udający się na audyencję – ks. Ferdynand Machay i Kazimierz Rouppert – również zwrócili uwagę na ten szczegół w liście. To był wyjątkowy przywilej dla obu gazdów, upoważniający ich do prowadzenia rozmowy, a w konsekwencji to na nich spoczęła główna kwestia przekonania prezydenta do sprawy Spisza i Orawy.

Gdy prezydent, ciekawy celu tej delegacji, zapytał, z jakiej to przyczyny przybyli do niego, odpowiedział mu Piotr Borowy: – *My tu przybyli z dwóch małych krajów tatrzańskich ze Spisza i Orawy. Ludność tych ziem jest czysto polska. Ziemie nasze są teraz przez Czechów nieprawnie okupowane. Przyszliśmy prosić Konferencję pokojową, aby nas wyswobodziła z pod jarzma czeskiego, a przyłączyła nas do Polski, do tego państwa, które do nas ma jedynie prawo.*

Trudno się dziwić prezydentowi, który chciał wiedzieć, coż to jest ten Spisz i Orawa, gdzie leży i dlaczego jest podnoszona kwestia przynależności tych ziem, gdy w samej odradzającej się Polsce wielu zadawało sobie podobne pytania. Machay i Rouppert byli przygotowani na takie pytanie i zaraz wręczyli prezydentowi mapę Spisza, Podhala i Orawy z wyraźnie odznaczającym się workiem zakopiańskim, na którą to dziwaczność sam prezydent zwrócił uwagę, a wodząc palcem po niej, zasugerował niedwuznacznie wyrównanie granicy.

Zwracając się ku gazdom, wskazał na Spisz i zapytał: – *Kto tu mieszka?* Odpowiedział mu Wojciech Halczyn: – *Ja jestem przedstawicielem tego kraju, tam po Kieżmark Polacy żyją.* Tak samo dopytywał się, pokazując na Orawę, zareagował na to pytanie Piotr Borowy, mówiąc: – *Ja pochodzę stamtąd. Mamy na Orawie 24 wiosek czysto polskich.*

Trzeba więcej? Podczas dyskusji, gdy Wilson, wodząc palcem po mapie, miał ochotę wyrównać i zniszczyć grubo narysowany odznaczający się work zakopiański, spotkał się z aprobatą obu gazdów, a Piotr Borowy oświadczył: – *To, to, to, tego sobie życzymy Panie Prezydencie.* By po chwili z wielką wiarą powtórzyć prośbę: – *Niechże też Pan Prezydent będzie tak dobry, a nasze czysto polskie ziemie przywróci Polsce.*

Prezydent Wilson był wzruszony, a prosty sposób mówienia i przekonywania obu gazdów przemówił do niego. Przy końcu audyencji Wilson odpowiedział gazdom: – *O ile to będzie ode mnie zależało, zrobię wam to!* Na co Piotr rzekł: – *Kiedy my Panie Prezydencie dobrze wiemy, że Pan wszystko możesz zrobić, to tylko od Pana zależy.* Oczekawszy chwilę powtórzył raz jeszcze. Usłyszeli pocieszającą satysfakcjonującą odpowiedź: – *All right.*



Delegacja Spisza i Orawy na konferencję pokojową: hr. Ksawery Orłowski (siedzi), stoją Wojciech Halczyn, Kazimierz Rouppert, NN, ks. Ferdynand Machay, Piotr Borowy, Paryż 1919

Rozmawiali też z towarzyszącą prezydentowi żoną, ofiarowali jej swoje fotografie. Zapytała, skąd obaj gazdowie mówią po angielsku. Zdziwiła się ona, jak i sam prezydent, że obaj wrócili z Ameryki, gdzie przebywali, ciężko pracując.

Machay i Rouppert na koniec wręczyli Wilsonowi fotokopie dwóch słynnych czeskich map, na tej z 1913 roku ujęci byli Polacy na Spiszu i Orawie, a na wydanej w 1919 nie było już po nich ani śladu. Do map załączyli krótki memoriał, który obiecał przeczytać.

Na wychodzących z audiencji w przedpokoju czekał hr. Ksawery Orłowski, wkrótce dołączył do nich sekretarz Wilsona oświadczając hrabiemu, że prezydent jest zachwycony spotkaniem. Powiedział mu, że byłoby sto razy milej, gdyby takie delegacje, jak ta w portkach sukiennych i serdakach do niego przychodziły, anizeli różni dystyngowani i sztywni we frakach dyplomaci.

Po audiencji u Wilsona, w paryskim Komitecie Narodowym nastąpiło niemałe poruszenie, delegacja spotkała się z pytaniami: – *Bójcie się Boga, a jakim sposobem wyście się tam dostali?* Odpowiadali pewni siebie: – *Spisz i Orawa to biedne kraje, na które niejedyn Polak w Paryżu chętnie palcem kiwnie, my tu jednakowo mamy tajne spisko-orawskie sprężyny, które nas do Wilsona zaprowadziły.*

Te „tajne spisko-orawskie sprężyny” to nic innego, tylko znane od zarania ludzkości koneksje. Tym razem, za pośrednictwem hr. Orłowskiego, powiązania zaprowadziły ich do angielskiej hrabiny Luart, której babka była Polką z rodziny hr. Zborowskich. Dobrym znajomym hrabiny Luart okazał się White, amerykański ambasador we Francji, który znowuż był jednym z najbliższych przyjaciół Wilsona. Zatem wszystko jasne.

Sensacja w Paryżu musiała być niemała, o wizycie u Wilsona rozpisywały się dzienniki francuskie, angielskie, polskie i czeskie. To posłuchanie u Wilsona dla sprawy spisko-orawskiej miało wielkie znaczenie, ks. Ferdynand Machay podsumował je: „mamy dziś głosowanie, że nas nie oddano Czechom, za to przeważnie Wilsonowi można dziękować”.

Obaj gazdowie rozmawiali po angielsku, Wojciech przepracował w Ameryce siedem lat, a Piotr dwa lata. Na tyle sobie przyswoili język, że teraz mogli w miarę swobodnie porozmawiać z prezydentem Wilsonem.

Gazdowie zmarli w 1932 roku – Piotr 18 stycznia, Wojciech 5 sierpnia. Przypomnienie tegoż paryskiego wydarzenia, szczególnie w 90. rocznicę śmierci obu gazdów, jest jak najbardziej wskazane, historia Spisza i Orawy jest przecież częścią historiografii Rzeczypospolitej.

Ryszard M. Remiszewski

Relację z przebiegu audiencji u prezydenta Wilsona zaczerpnąłem z książki ks. Ferdynanda Machaya: *Nasi gazdowie w Paryżu : Wspomnienie z podróży*, Nakładem Polskiego Komitetu Plebiscytowego dla Spisza i Orawy, Kraków 1919.

Informacja turystyczna w Toruniu zmieniła lokalizację

Punkt informacji turystycznej w Toruniu mieszczący się przez wiele lat na parterze kamienicy w północnej pierzei Rynku Staromiejskiego przeniósł się w końcu września w inne miejsce. Zajmuje teraz spory lokal w kamienicy na rogu tegoż Rynku, ul. Żeglarskiej i ul. Szerokiej – głównego „deptaku” starówki. Łatwo znaleźć ów punkt, na elewacji kamienicy zamontowano dużych rozmiarów napisy.

Dodatkowym obiektem pozwalającym zlokalizować IT jest figura osiołka – pręgiarza, przy którym fotografują się chyba wszyscy odwiedzający Toruń.

Juliusz Wystouch



Nowy punkt Informacji Turystycznej w Toruniu

Siedemsetlecie Kocięgo Kącika na Spiszu

To już rok temu liczni mieszkańcy Kacwina (nieco ponad 2 tysiące) – małej wsi na Spiszu obchodzili 700-lecie swojej „małej ojczyzny”. Z tej okazji odsłonięto przed kościołem z 1400 r. pw. Wszystkich Świętych kamień z tablicą upamiętniającą siedem wieków tej wsi. Następnie przy dźwiękach muzyki spiskiej został zaprezentowany poetycki rys historyczny miejscowości. Taki sam jubileusz obchodzono w pobliskiej Niedzicy znanej z pięknego zamku „Dunajec” nad Zalewem Czorsztyńskim.

Koci Kącik to Kacwin, jedna z najstarszych wsi na polsko-słowackim pograniczu. Jej nazwa pochodzi zapewne od zbitki dwóch niemieckich słów: katz – kot i winkiel – kącik: Katzenwinkel, czyli właśnie Koci Kątek. Najstarsza nazwa wsi pojawiła się około 1320 roku – według zachowanych dokumentów mówiących o sprzedaniu przez Magistra Kokosza swemu bratu Janowi i jego synowi Michałowi ziem: Frydman, Niedzica, Kacwin i Frankowa, zwane też Zamagurzem Spiskim.

Kacwińskie sypance znane są z polskiego i słowackiego Spisza. Były jednym z budynków wielu gospodarstw, wyróżniał je rozbierany dach. Stawiano je blisko potoku, aby szybciej ugasić pożar. Były nieco oddalone od domu mieszkalnego, stajni, stodoły, obory i chlewika po przeciwległej stronie drogi do gospodarstwa. Pierwszy opis sypanca i jego funkcji w 1938 r. opracował Roman Reinfuss (1910-1998) etnograf karpaccich osobliwości kulturowych i zabytków.

W Kacwinie sypance popadły w ruinę jako coraz mniej przydatne (do niedawna jeszcze zachowane) typowe spiskie spichlerze. To były proste drewniane budynki o zrębowej konstrukcji, z zewnątrz oblepione gliną zmieszaną z piaskiem, sieczką, żwirem lub ziemią, z łatwo ściągającym w razie pożaru dachem. Gliniane ściany sypanca zabezpieczały przed ogniem, niepokodą i szkodnikami przechowywaną w środku żywność, najczęściej ziarno zbożowe. Ale oprócz pszenicy czy grochu w sypancu – zarazem chłodni i spiżarni – przed łakomymi gryzoniami i owadami chronione było mięso i wędliny. Jeszcze 20 czy 30 lat temu we wsi było kilkanaście sypanców, niektóre od wielu lat z powodzeniem pełniły swoją rolę.

Ale nic nie jest wieczne. Wraz ze zmianami gospodarczymi, elektryfikacją, dostępnością zamrażarek i zmianą stylu życia mieszkańców Kacwina – w większości rolników – sypance przestawały być potrzebne. Dawniej wzdłuż głównej wiejskiej ulicy było kilkanaście takich spichlerzy. Ocalały nieliczne jako zabytkowe ruiny. Doczekały się w latach 2014-2020 napraw i rekonstrukcji, ale „biją w oczy» swoją sztucznością po „unowocześnieniu». Typowe budowle gospodarcze na polskim i słowackim Spiszu doczekały się powrotu do dawnych zabudowań gospodarczych Kacwina i można je oglądać jako rekonstrukcje w... skansenie.

Pierwszy raz oglądałem kacwińskie sypance, słuchając opowieści Tadeusza Staicha – poety, regionalisty i przewodnika podczas kursu szkoleniowego dla przewodników w którymś z lat 70. Kacwin, jego zdaniem, to miejsce „do zakochania” – leży nad polsko-słowacką Kacwinianką, bystrym potokiem znanym z licznych kaskadowych wodospadów. Wieś otaczają pola zamknięte łagodnymi wzgórzami porośniętymi lasem. To zielone, łagodne i niezbyt wyniosłe stoki i grzbiety słowackiego i polskiego Spisza. Kacwin jest wsią wciśniętą w krętą linię doliny i granice państw, i prowadzi do niej jedna droga, dogodna także dla rowerzystów. To część „Szlaku rowerowego wokół Tatr”.



Kacwiński zabytek – sypaniec, jeden z ostatnich domowych spichlerzy

Ważnym zabytkiem w Kacwinie i na całym Spiszu jest kościół z XV w. Świątynia pw. Wszystkich Świętych w 1677 r. uległa pożarowi, w latach 1678-1679 odbudowana, w 1712 r. nad nawą wzniesiono nowe, kamienne sklepienie. W 1757 r. pożar znowu zniszczył dachy kościoła oraz gotycką konstrukcję wieży. Prace remontowe, podczas których nadbudowano uszkodzoną wieżę i przykryto ją hełmem, trwały do 1767 roku. W latach 1771-1772 odnowiono wnętrze kościoła wraz z ołtarzem wielkim. W 1814 r. wybudowano murowane ogrodzenie z bramkami. W 1842 r. kościół gruntownie odnowiono. W 1903 i 1913 r. odnowiono ołtarze boczne, a w 1928 r. wnętrze oraz ołtarz główny. Od lat 60. XX w. wnętrze ozdabia polichromia ornamentalno-figuralna. W latach 1978-1979 przeprowadzono gruntowny remont świątyni

Nad Kacwinianką działa jeden z ważniejszych w okolicy tartaków, dawniej z napędem wodnym, niestety, po zmianie napędu na elektryczny koła wodne i prosty mechanizm tartaczny uległ dewastacji. Dziś resztki konstrukcji można oglądać z sąsiedniego mostu na potoku. Atrakcją dla krajoznawców i fotografujących są malownicze wodospady kaskadowe „Pod Młynarzka” i „Pod Upłazem”.

Tomasz Kowalik



Kacwińskie sypańce po rekonstrukcji – kojarzą się z dekoracją, pachną „cepelią”



Kacwin. Kościół Wszystkich Świętych z XV w.

Sudeckie akcenty na Głównym Szlaku Beskidzkim w Beskidzie Śląskim

Wędrówka Głównym Szlakiem Beskidzkim im. Kazimierza Sosnowskiego to niesamowita, wspaniała przygoda. Ten liczący ok. 500 km, znakowany kolorem czerwonym, szlak – uchodzący za najdłuższy w polskich górach, bądź nawet za najdłuższy w Polsce szlak pieszy – jest niezwykle atrakcyjny. Przejście nim daje bowiem okazję „zasmakowania klimatu” różnych zakątków: Beskidu Śląskiego, Beskidu Żywieckiego, Pogórza Orawsko-Jordanowskiego, Gorców, Beskidu Sądeckiego, Beskidu Niskiego, Pogórza Bukowskiego i wreszcie Bieszczadów Zachodnich. Dla osób uprawiających turystykę górską w obrębie Karpat czy też wędrujących tylko po Beskidach i zafascynowanych tymi górami, przebycie nawet jakiegoś niewielkiego fragmentu tytułowego szlaku może być sporą atrakcją. Prowadzi on wszak przez interesujące z krajoznawczego punktu widzenia beskidzkie zakątki.

Na poszczególne fragmenty Głównego Szlaku Beskidzkiego powinny jednak zawitać nie tylko te osoby, które uprawiają turystykę górską wyłącznie, bądź prawie wyłącznie w obrębie polskich Karpat, ale również te wędrujące po Sudetach i zafascynowane w ostatnio wymienionych górach. Dlaczego? Choćby z tego powodu, że na wielu jego odcinkach można bowiem natrafić na miejsca czy to kojarzące się z jakimiś sudeckimi zakątkami, czy też nawiązujące pod jakimś innym względem do Sudetów. Sporo takich właśnie miejsc można „odkryć” wędrując tytułową trasą w Beskidzie Śląskim. O jakie miejsca chodzi? Próbę bardzo subiektywnej „analizy” przedstawiam poniżej.

Na początek warto przyjrzeć się bliżej wierzchołkowi Czantorii Wielkiej (995 m n.p.m.), określanej też jako Wielka Czantoria. Dla wędrujących Głównym Szlakiem Beskidzkim z Ustronia w kierunku Wołosatego to pierwsze miejsce, w którym owa znakowana trasa przebiega niewiele poniżej 1000 m n.p.m. Jednym z obiektów, które rzucają się w oczy na wierzchołku Czantorii Wielkiej jest znajdująca się w pobliżu tytułowego szlaku – jednak już po stronie Republiki Czeskiej – wieża widokowa (wstęp płatny). Osoby, które zdecydują się – o ile będzie to możliwe – wejść na górny taras widokowy będą mogły, jeśli pogoda dopisze, podziwiać rozległą dookólną panoramę. Czy da się stamtąd dostrzec Sudety? Z rozmaitych opisów wynika, że tak. Przy odpowiednich warunkach widoczne mają być bowiem majaczące na horyzoncie fragmenty Sudetów Wschodnich, w tym sam wysokojesionicki Pradziad (1491 m n.p.m.). Oczywiście trzeba mieć sporo szczęścia by móc nacieszyć oczy z tarasu wieży na Czantorii Wielkiej fragmentem Sudetów, ale warto może – także w przerwie wędrowki Głównym Szlakiem Beskidzkim – spróbować „złapać” szczęście w tym zakresie. Mnie podczas dwukrotnej wizyty na tej górze się to nie udało, ale może innym osobom w przerwie wędrowki tytułowym szlakiem dane będzie nacieszyć oczy sudeckim widokiem z tej beskidzkiej góry.

Zostawmy jednak rozważania o „polowaniu” na sudeckie widoki z Czantorii Wielkiej – obserwowanie tych panoram nie zawsze może być nam dane. Wędrując Głównym Szlakiem Beskidzkim z wymienionej ostatnio góry w stronę Wołosatego zawsze będziemy mieli natomiast okazję przejść w pobliżu zabudowań osiedla administracyjnie stanowiącego część miasta Wisła, a noszącego nazwę Stożek Mały. Chyba każdej osobie zafascynowanej Górami Kamiennymi – stanowiącymi jeden z mezoregionów Sudetów Środkowych – znana jest góra o takiej samej nazwie co wspomniana część miasta Wisła. Sudecki Stożek Mały wyrasta m.in. nad przełomową w tamtym miejscu doliną Ścinawki – rzeki słynącej z tego, że jej górny i dolny odcinek znajduje się w Polsce, a środkowy na terenie Republiki Czeskiej. Tymczasem Główny Szlak Beskidzki wiedzie przez wiślańskie – otoczone górkami lasami – osiedle Stożek Mały, żeby zaraz za jego zabudowaniami (idąc w stronę



Drogowskazy m.in. Głównego Szlaku Beskidzkiego na Czantorii Wielkiej w 2018 r.



Stożek Wielki w Beskidzie Śląskim

Wołosatego) bieć przez rejon... Stożka Małego (843 m n.p.m.), bo i w Beskidzie Śląskim jest góra tak właśnie określana. Warto przy tym zwrócić uwagę, że beskidzki Stożek Mały jest nawet minimalnie wyższy w metrach n.p.m. od sudeckiego Stożka Wielkiego (840 m n.p.m.) i znacznie wyższy w metrach n.p.m. od sudeckiego Stożka Małego (745 m n.p.m.). Sudecki Stożek Wielki sąsiaduje z też sudeckim – rzecz jasna – Stożkiem Małym. Analogicznie wspomniane beskidzkie góry – Stożek Mały i Stożek Wielki też sąsiadują ze sobą. Osoby wędrujące Głównym Szlakiem Beskidzkim przekonają się o tym zaraz po minięciu Stożka Małego. Szlak ten zaczyna bowiem piąć się tam zboczami, jakże okazałego, Stożka Wielkiego (979 m n.p.m.) – jak widać znacznie wyższego od sudeckiej góry o takiej samej nazwie.

Wtrąć przy okazji, że wspomniane dwie sudeckie góry, mające w nazwie słowo „Stożek” owe polskie nazwy geograficzne uzyskały na mocy Rozporządzenia Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r. o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości. Zostało ono opublikowane w Monitorze Polskim z 1949 r. – nr 44, poz. 592, a weszło w życie 13 lipca 1949 r. „Legitymują” się więc one tymi nazwami już wiele, wiele lat.

Zostawiam jednak w tym miejscu kwestie nazewnicze, bo nijak nie są one związane z tytułem tego tekstu. Z tytułem związane jest natomiast użyte przeze mnie wcześniej słowo „okazałego”, którego użyłem do krótkiej charakterystyki beskidzkiego Stożka Wielkiego. W żadnym wypadku nie jest ono przesadzone czy w jakikolwiek sposób naciągane w odniesieniu do opisu tejże góry. Z wielu stron imponuje ona bowiem swoim kształtem. Podobnie jest również z sudeckim Stożkiem Wielkim, którego okazały stożkowaty kształt daje tej górze szansę na łatwe odróżnianie jej od innych okolicznych szczytów górskich. To co na pewno wyróżnia sudeckie szczyty – Stożka Wielkiego i Stożka Małego od gór o tych samych nazwach leżących w Beskidzie Śląskim to natomiast fakt, iż te sudeckie w całości położone są w Polsce, podczas gdy te beskidzkie leżą na pograniczu Polski i Republiki Czeskiej.

Ale właśnie fakt, iż Główny Szlak Beskidzki w Beskidzie Śląskim na sporym odcinku wiedzie wzdłuż granicy obu państw może być dla wielu osób kolejnym sudeckim akcentem. Widoczne ze szlaku słupki graniczne mogą przywołać na myśl wiele górskich szlaków turystycznych poprowadzonych w Sudetach.

Kolejnym w mojej wyliczance sudeckim akcentem w rejonie, gdzie biegnie Główny Szlak Beskidzki w Beskidzie Śląskim jest wychodnia skalna znajdująca się na grzbiecie pomiędzy wierzchołkami Kyrkawicy (973 m n.p.m.) i Kiczorów (990 m n.p.m.). Można tam poczuć się tak jakoś „sudecko”. Mnie osobście miejsce to przywołało na myśl pewne skojarzenia z Rudawami Janowickimi i tamtejszymi granitowymi formacjami skalnymi, mimo że wspomniana tu beskidzka wychodnia zbudowana jest z piaskowców. Nie jest to jedyne miejsce przy tytułowym szlaku w Beskidzie Śląskim, które kojarzyć się może z sudeckimi formacjami skalnymi. Skalne atrakcje Sudetów mogą przyjść na myśl znającym te góry osobom, które powędrują Głównym Szlakiem Beskidzkim tuż obok sporej wychodni skalnej określanej jako Dorkowa Skała, a znajdującej się na zboczu Szarculi (803 m n.p.m.). Mijając ją od razu przyszły mi na myśl skojarzenia z Górami Stołowymi.



Formacje skalne na grzbiecie pomiędzy wierzchołkami Kyrkawicy i Kiczorów

Pewne sudeckie akcenty znajdziemy również w znacznie wyższych partiach Beskidu Śląskiego, przez które wiedzie Główny Szlak Beskidzki. Mam tu na myśli Pasma Baraniej Góry i Skrzycznego. Przez Skrzyczne (1257 m n.p.m.) tytułowy szlak oczywiście nie prowadzi, ale przez Baranią Górę (1220 m n.p.m.) w Beskidzie Śląskim bez wątplenia wiedzie.

I w tym miejscu warto postawić takie oto pytanie – czy w polskiej części podprovincji Masywu Czeskiego, którą są Sudety z Przedgórzem Sudeckim znajdziemy jakąś Baranią Górę? Owszem. Obiekt fizjograficzny

o takiej nazwie znajduje się na Pogórzu Izerskim, zaliczanym do Sudetów Zachodnich lub do Pogórza Zachodniosudeckiego. Problem tylko w tym, o który szczyt konkretnie chodzi. Często nazwa ta przypisywana jest do wzniesienia (309 m n.p.m.) wyrastającego bezpośrednio powyżej doliny potoku o nazwie Ośna, w której to dolinie położone są zabudowania wsi Marczów. Niekiedy jednak nazwę Barania Góra przypisuje się do szczytu (ok. 360 m n.p.m.) wyrastającego w nieco innym miejscu pomiędzy dolinami wspomnianej Ośnej i Jamnej. Jest też i Barania Góra na Przedgórzu Sudeckim. Wzniesienie (ok. 240 m n.p.m.) o takiej nazwie znajduje się we Wzgórzach Niemczańsko-Strzelińskich. W tym przypadku chodzi o wzgórze położone w okolicach zabudowań Mroczkowej na obszarze Trzeciego Lasu. Niekiedy teren ten zaliczany bywa już jednak do Równiny Wrocławskiej, stanowiącej część Niziny Śląskiej.



Fragment Dorkowej Skały mogącej przywodzić na myśl formacje skalne w Górach Stołowych

Analogia z nazwami przywołanych obiektów fizjograficznych to jednak niejedyny sudecki akcent jakiego dopatrzeć się można na słynnej Baraniej Górze w Beskidzie Śląskim, przez którą wiedzie tytułowy szlak. No właśnie – dopatrzeć. Być może osobom uprawiającym turystykę górską, które udadzą się Głównym Szlakiem Beskidzkim na Baranią Górę dane będzie – przy odpowiednich warunkach – wejść też na znajdującą się tam wieżę widokową. A jak wieża widokowa to i widoki. Czy da się z niej zobaczyć Sudety? Na wieży tej byłem jeden raz. Widoki rewelacyjne, jednak Sudetów z niej nie zobaczyłem, ale jak wynika choćby z tablic z opisem panoramy, które są tam umieszczone, jest to możliwe. Musi być jednak odpowiednia ku temu pogoda.

Kończąc te moje swoiste rozważania pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeszcze jeden bez wątpienia sudecki akcent, na który natrafimy znajdując się na tytułowym szlaku w Beskidzie Śląskim. Znowu będzie to akcent nazewniczy i znowu nawiązujący do nazwy jednej z bardzo znanych gór w Sudetach Środkowych. Znajdując się na Głównym Szlaku Beskidzkim na krańcu Beskidu Śląskiego, nieco nad doliną Soły, w pewnym miejscu da się zobaczyć (a przynajmniej w lipcu 2022 r. dało się zobaczyć) tablicę zawierającą tekst o treści: *Fort Waligóra 300 m*. Dodawać chyba nie muszę, że nazwę Waligóra nosi również najwyższy (934 m n.p.m.) szczyt środkowosudeckich Gór Kamiennych – analogia nazewnicza, jak widać, w 100 %.



I na tym kończy się ta moja subiektywna wyliczanka sudeckich akcentów na tytułowym szlaku w też tytułowym mezoregionie Beskidów Zachodnich. Oczywiście, że tu i ówdzie można – być może – doszukać się jeszcze innych związków z Sudetami. Dla niektórych znowu powyższe – w moim odczuciu sudeckie akcenty – mogą wcale takimi nie być. Jednak takie właśnie akcenty zostały mi w pamięci po jakże udanej wędrówce tytułowym szlakiem w Beskidzie Śląskim.

Bartosz Skowroński

Orawski pomnik „Ojców Niepodległości”

W Lipnicy Wielkiej na Orawie, co warto wspomnieć na łamach „Na Szlaku”, na Placu Piotra Borowego dwa lata temu odsłonięty został i poświęcony mural „Ojców Niepodległości” oraz obelisk „Św. Janowi Pawłowi II w 100. rocznicę urodzin”.

Głównym celem powstania muralu było należyte upamiętnienie zasłużonych dla Polski i Orawy osób, wydarzeń oraz jak najszersza popularyzacja historii regionu. Mural ma być swoistego rodzaju panteonem upamiętniającym osoby, których działalność, służba i poświęcenie sprzed stu lat przyczyniły się do odbudowy państwowości polskiej i zjednoczenia z ojczyzną części Górnej Orawy zamieszkałej przez polskich górali.

W panteonie (w pięciu rzędach po trzy tabliczki) uwieczniono: ks. infułata Ferdynanda Machaya, Piotra Borowego, Józefę Machay-Mikową, Emila Mikę, Wendelina Dziubka, ks.

Józefa Buronia, ks. Antoniego Sikorę, ks. Eugeniusza Sikorę, ks. Marcina Jabłońskiego, ks. Jana Maślaka, ks. Karola Machaya, Andrzeja Grełę, Jana Piekarczyka (starszego), Ignacego Suwadę, Eugeniusza Sterculę, Aleksandra Matonoga, Andrzeja Kastyaka, Adorjana Divékýego, Ignacego Dziurczaka-Brzezowickiego, Władysława Semkowicza, Jana Bednarskiego, Juliana Jerzego Teisseyre.

Na Orawie granicę wyznaczyła 28 lipca 1920 r. odgórna decyzja Rady Ambasadorów podjęta w czasie skrajnego zagrożenia niepodległości Polski przez atak Rosji Sowieckiej. Decyzją Rady Ambasadorów na Orawie podzielono jeden zwarty organizm wiejski – Lipnicę Wielką. Po nieznacznych korektach ostateczny przebieg granicy południowej ustalono w 1924 r. W zamian za górną część Lipnicy (wraz z przynależnym jej szczytem Babiej Góry) Polska musiała oddać dwie wsie: Suchą Górę i Głodówkę. W czerwcu 1924 r. została wytyczona granica na Orawie jako ostatnia w międzywojennej Polsce.

Uroczystość rozpoczęła msza odprawiona w intencji Orawskich Ojców Niepodległości przez ks. proboszcza Jerzego Bargiela, w koncelebrze ks. Andrzeja Lichosyta, ks. Michała Kwietnia i o. Samuela Węgrzyna, tenże głosił kazanie, nawiązując do historii Orawy, działalności budzielskiej i niepodległościowej Orawian.



Mural oraz obelisk poświęcił ks. Jerzy Bargiel. Jan Kuliga – sekretarz gminy, odczytał list Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy, który objął honorowym patronatem lipnickie obchody. Później głos zabrali: gospodarz gminy Lipnica Wielka Mateusz Lichosyt, posłanki Anna Paluch i Jagna Marczułajtis-Walczak, poseł Edward Siarka, dyrektor Biura Poselskiego Andrzej Guta Mostowego Mateusz Łękawski, senator Jan Hammerski, wicestarosta powiatu nowotarskiego Bogusław Waksmundzki,

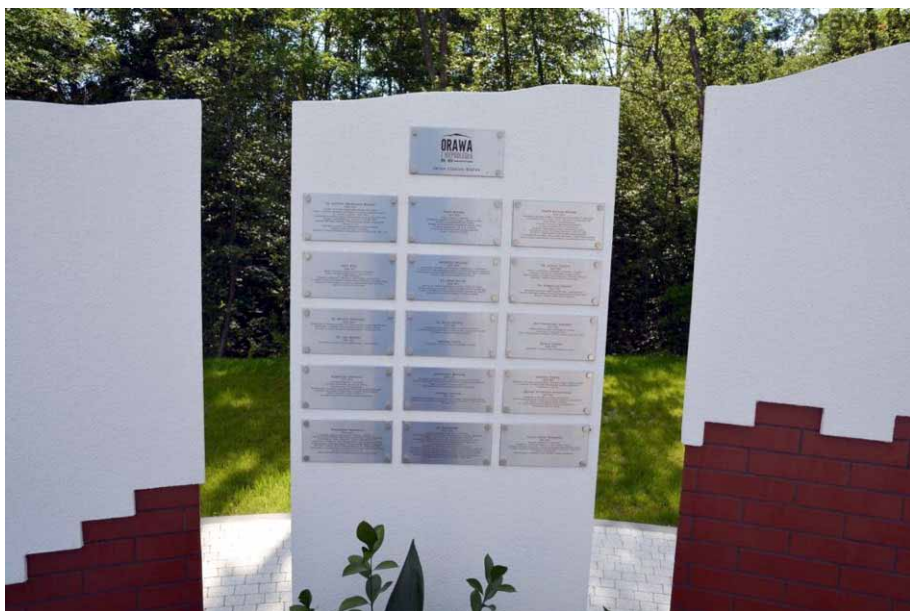
wójt gminy Jabłonka Antoni Karlak, prezes Związku Podhalan Andrzej Skupień, dyrektorka Muzeum - Orawskiego Parku Etnograficznego Dominika Wachalowicz-Kiersztyn oraz przewodniczący Rady Gminy Lipnica Wielka Andrzej Karkosza. Radny Sejmiku Województwa Małopolskiego Jan Piczura odczytał list Marszałka Małopolski Witolda Kozłowskiego.

Obelisk Jana Pawła II w 100. rocznicę urodzin od mieszkańców Gminy Lipnica Wielka zdobi cytat papieża odnoszący się bezpośrednio do Ojczyzny i łączący się przez to tematycznie z muralami: *Ojczyzna jest*

naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Nielatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej.

Dla historii odnotuję, biogramy na muralu przygotowali: Małgorzata Liśkiewicz i Robert Kowalczyk, konsultacje historyczne prof. Jerzy Roszkowski oraz Marek Skawiński, a uroczystości odbyły się 4 lipca 2020 r. Projekt muralu opracował Grzegorz Ignaciak, nadzór budowlany prowadził Janusz Michalak, a wykonał Paweł Kowalczyk.

Orawiacy dbają o swoją historię, o czym warto wiedzieć, odwiedzając gminę Lipnicę Wielką i zatrzymując się na chwilę zadumy przed pomnikiem „Ojców Niepodległości”.



Ryszard M. Remiszewski

Fot. Urząd Gminy Lipnica Wielka

Nowe wieści z Mogielicy

Są już nowe informacje dotyczące kontrowersyjnej budowy pod Mogielicą w Beskidzie Wyspowym. Do akcji wkroczył Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Limanowej i wydał decyzję o wstrzymaniu dalszych prac przy budowie „budynku gospodarczego” na Polanie Stumorgowej położonej w otulinie Rezerwatu Przyrody Mogielica. To chyba najlepsza informacja, jaka pojawiła się ostatnio w świecie turystycznym. Każdy bowiem, kto był na Polanie Stumorgowej, jest zachwycony okolicą i trudno sobie wyobrazić zmianę charakteru tego miejsca.

Sebastian Jakobsch

**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Jesień idzie, rady na to nie ma

„Jesień idzie, rady na to nie ma” śpiewali Małgorzata Zwierchowska i Olek Grotowski dawno, dawno temu – starszaki pamiętają. No właśnie. Mamy październik, dla wielu turystów najlepszy czas na wypad w góry. Chociaż dzień sporo krótszy niż latem i trzeba częściej patrzeć na zegarek, to jednak październik ma sporo zalet. W górach jest luźniej, na popularnych szlakach nie ma tłumów, łatwiej jest dojechać do górskich miejscowości, bo jeżdżą busy oznaczone „S” (w dni nauki szkolnej), w schroniskach pustawo (poza weekendami), no i można trafić na długie okresy idealnej pogody.

Ale z tą pogodą to jest tak. Przez kilka dni świeci słońce, wieje lekki wietrzyk, niebo błękitne, temperatury w przedziale 15 – 20 stopni, bywa wręcz idealnie. I bardzo dobrze, ale bądźmy czujni, bo z dnia na dzień może się to popsuć. Kładziemy się spać w schronisku w ciszy przy pięknie zachodzącym słońcu, a w nocy budzi nas deszcz stukający o parapet czy dach, zaś rano za oknem nic nie widać albo widać pobieloną świeżym śniegiem halę przed schroniskiem. Tak też bywa.

Te zmienne warunki sprawiają, że do jesiennej wędrowki w górach niskich czy wysokich szykujemy się nieco inaczej niż latem. Trzeba więcej uwagi poświęcić odpowiedniemu ubiorowi i niezbędnym „przydasiom” tak, by nie dać się zaskoczyć nagłej zmianie warunków, szybkiemu spadkowi temperatury czy zapadającym ciemnościami. Z tym „zapadaniem” to wieczny problem. Jak tylko dni stają się krótsze, rośnie ilość wezwań GOPR i ratownicy wyruszają w góry, by sprowadzać w bezpieczne miejsce turystów, którzy zapomnieli, że słońce kiedyś jednak zachodzi, a oni nie mają światła. To znaczy mają, ale w smartfonie, tyle że ten smartfon się rozładował. Zatem przypominam i apeluję do wszystkich, którzy wyruszają na szlak, aby zawsze mieli w plecaku latarkę (czołówkę) i zapasowe baterie. Dotyczy to wszystkich uczestników wycieczki: czy to wędrujących w małych zespołach, czy w większej grupie. Piszę o tym po raz któryś tam, bo choć podobno wszyscy o tym wiedzą, to w rzeczywistości jest inaczej. Im krótszy dzień, tym więcej przypadków zgubienia szlaku, zabłądzeń i wzywania pomocy, bo „nagle” zrobiło się ciemno i drogi nie widać. Wychodząc w góry, sprawdźmy, czy w plecaku jest latarka, by nie było, jak to wiele razy widziałem: „mam latarkę, ale została w schronisku”.

Nie bacząc na ciepły poranek i świecące słońce, wkładamy do plecaka rękawiczki i ciepłą czapkę. Mogą się przydać nie tylko w razie załamania pogody, gdy temperatura „zleci” raptownie w dół. Przypominam o zjawisku inwersji. Kiedy jesteśmy wysoko, a nad nami czyste niebo i grzejemy się w porannym słońcu wydaje się, że wszędzie dokoła jest tak samo. Otóż może tak być, ale nie zawsze. Przypuśćmy, że nasza dalsza trasa zakłada zejście w dolinę i podejście na sąsiedni górski grzbiet do kolejnego schroniska. Jesteśmy gdzieś na wysokości 1100 – 1300 m n.p.m., a dolinę przekraczamy 500 m niżej. Przed wyjściem na szlak zwróćmy uwagę, czy w dolinach nie zalegają mgły. Jeśli nie podniosą się w ciągu godzin porannych, oznacza to, że w dolinach jest kilka – kilkanaście stopni mniej niż na grzbietach w szczytach. Może być zatem tak, że wychodząc ze schroniska mamy 20 stopni, a w dolinie 10 lub nawet mniej, przy czym



Październikowa Babia Góra

w zastoinę zimnego powietrza wchodzi się nagle, na granicy mgieł. Trzeba mieć pod ręką rękawiczki, czapkę i polar lub sweter, może nawet trzeba będzie założyć kurtkę, jeśli jest duża wilgotność powietrza, bo wtedy odczuwanie zimna jest bardziej dotkliwe. Pierwszym sygnałem raptownego ochłodzenia będą marznące palce rąk. Marznące, choć mrozu nie ma, ale jest szybki spadek temperatury otoczenia, to wystarczy, by poczuć zimno. Najszybciej tę zmianę odczuwają osoby mające na co dzień zaburzenia krążenia, uczulam na to „sercowców” i starszych turystów.



Przy Schronisku na Šeraku (Jesioniki jesienią)

Mapa. Jest taki przedmiot, o czym wielu turystów zapatrzonych w elektroniczne gadżety nie wie albo ignoruje jego istnienie zakładając, że nawigacja w smartfonie „prawdę ci powie” niczym wróżka, a poza tym mapa to przecież przeżytek. W tym miejscu powtórzę kolejny raz tak, jak robią to ratownicy górscy w swoich kronikach wypadków lub relacjach z akcji w górach. Podstawą orientacji w terenie poza oznakowaniem szlaków turystycznych jest mapa, zwykła papierowa, dziś najczęściej foliowana, zabezpieczona przed zamakaniem. Można przytaczać dziesiątki przypadków, kiedy to turyści, posługując się wyłącznie elektroniczną nawigacją, wpadali w kłopoty. Zatem apeluję do turystów, by zabierali ze sobą mapę, a przed wyjściem w góry prześledzili na niej planowaną trasę. Zakładam przy tym, że nasi Czytelnicy, będąc w górach, wiedzą gdzie są i potrafią określić swoje położenie. Dlaczego o tym piszę? Ano dlatego, że spotykałem niejedną raz ludzi idących w góry bez jakiegokolwiek wiedzy o terenie i zadających takie pytania, których po prostu nie rozumiałem. Jak można pytać „co to za góra”, stojąc na Przełęczy Pawlusiej i patrząc na Romankę? To chyba nie byli turyści, choć statystycznie pewnie tak. Tak więc czy idziemy solo, czy w małym zespole, czy w większej, np. klubowej grupie, musimy mieć zwykłą mapę, a najlepiej kilka map, jeśli to większa ekipa. Tu przypomnę, że mapa nie rozładuje się, nie straci zasięgu, a telefon czy smartfon owszem tak. A wtedy nie będzie ani nawigacji, ani światła. Spotykałem się też z pytaniem „ile kilometrów” do takiego czy innego miejsca. Zwykle odpowiadałem, że „nie wiem”, ale wiem, że idzie się tam godzinę albo dwie, trzy, zależnie od wskazanego celu. Nie sugerujmy się w górach odległościami liczonymi w kilometrach, liczy się czas przejścia, choć i tu są rozbieżności. Inaczej idzie się w dobrych warunkach, inaczej w kiepskich, jeszcze inaczej gdy spadnie choćby 10 cm śniegu (bywa i w październiku).

Pamiętajmy o napojach. Zawsze, choćby wycieczka miała być raptownie 3-4 godzinna, w plecaku powinien być termos z gorącą herbatą i butelka z wodą. Przy dużym wysiłku nawet nie zauważymy odwodnienia, a jego efekty pojawiają się nagle w postaci raptownego osłabienia. Podstawową rolę gorącego napoju jest jednak ogrzanie się, gdy pojawia się chłód i zmęczenie. Co do jedzenia to jedni lubią jakieś kanapki, inni batony energetyczne, czekoladę czy wafle. W sumie nie jest to aż tak istotne, ważne by mieć co zjeść i nie zjadać wszystkiego na pierwszym postoju. Zawsze trzeba mieć tyle jedzenia, żeby była jakaś rezerwa. Lepiej to, czego nie zjemy na szlaku, przynieść z powrotem na kwaterę niż zostać bez niczego, gdy do schroniska jeszcze kilka godzin wędrówki.

Wybierającym się w Tatry zwracam uwagę na możliwość oblodzeń po północnej stronie, na szlakach w rejonie Orlej Perci, Rysów, Przeł. pod Chłopkiem. Występują po nocnych przymrozkach i często utrzymują się do późnego popołudnia. Trzeba dobrze patrzeć pod nogi po czym się idzie. Warto zasięgnąć rady TOPR-owców i śledzić prognozy pogody oraz warunki w górach. Pamiętajmy, że pokryte cienkim lodem klamry i łańcuchy nie są już żadnym ułatwieniem czy ubezpieczeniem, może wyłącznie w przypadku, gdy stosujemy autoasekurację. Także opady śniegu nie powinny nikogo zaskoczyć. Bywa, że w październiku pokrywa śnieżna może sięgnąć nawet ponad pół metra, przy czym ten świeży śnieg zwykle nie jest związany z podłożem. Stwarza to niebezpieczeństwo zsuwania się śniegu razem z materiałem skalnym. Śnieg w sporych ilościach może pojawić się na Babiej Górze i w wyższych partiach Karkonoszy. Bądźmy na to przygotowani.

Juliusz Wyslouch

Dwa razy „Sky” w gminie Dolní Morava

Wprowadzenie

The Sky Walk, czyli Ścieżkę w obłokach otwarto w Dolnej Morawie w grudniu 2015 roku. 6 i pół roku później w tej samej gminie udostępniono kolejną atrakcję turystyczną – Sky Bridge 721, czyli „najdłuższy most wiszący dla pieszych na świecie” (jak go określono pod adresem internetowym: <https://www.dolnimorava.cz/pl/sky-bridge-721>). Jego nazwy nie przetłumaczono na język polski, jednak myślę, że najodpowiedniejszą jest „Podniebny most 721”. Liczba 721 w nazwie pochodzi od długości mostu. Na wyżej wymienionej stronie zwrócono także uwagę, że nie jest to atrakcja dla osób z lękiem wysokości. Zaproponowano, aby bilety zakupić wcześniej przez Internet, korzystając z e-sklepu i uwzględnić rezerwę 2 godzin od zaparkowania samochodu do wejścia na most.

Dojazd do Dolnej Morawy

Nie czynimy tego, bo bilety na Podniebny most 721 trzeba kupić na określoną godzinę, a podczas trasy może być różnie. Dojazd samochodem z Kowar w pierwszą niedzielę wakacji zajmuje nam 3 godziny. Podczas jazdy robimy przerwy na 2 postoje (w Tłumaczowie i Boboszowie) i 2 razy czekamy na czerwonym świetle (w Broumowie i za Bystrzycą Kłodzką) ze względu na remonty dróg. Kilka minut po godzinie 8 rano dojeżdżamy do Dolnej Morawy.

Dolní Morava to gmina wiejska o powierzchni 36,57 km² i znany ośrodek sportów letnich i zimowych. Znajduje się w Czechach, w kraju pardubickim i w Masywie Śnieżnika, przy granicy z Polską. Jej nazwa pochodzi od przepływającej przez nią rzeki Morawy rozdzielającej tu dwie historyczne krainy – Czechy od Moraw.

Obszar Dolnej Morawy (Nieder Mohrau) był zamieszkały już w XVI wieku. Obecnie gmina Dolní Morava liczy 407 mieszkańców, a więc gęstość zaludnienia wynosi ok. 11 os. na km². Gmina dzieli się na 3 części: po stronie czeskiej są to Dolní Morava i Horní Morava, a po stronie morawskiej – Velká Morava, w której znajdują się Podniebny most 721 i Ścieżka w obłokach. Parkingi są tu darmowe, z wyłączeniem podziemnych garaży i obszaru za szlabanem Hotelu Wellness Vista przeznaczonych tylko dla gości hotelowych.

Pieszko z parkingu Točna do Slaměnki

Parkujemy samochód na P7 Točna. Wita nas pan, który zarządza ruchem. Zapytany, czy coś płacimy, odpowiada, że nie. Zapytany o bilety, mówi, żeby iść do góry i kupić w kasie, ale tam trzeba czekać. Podchodzimy żółtym szlakiem, mijając po prawej nowo powstające budynki. Stoimy przed Info-Centrum, które jest zamknięte. E-kioski, w których można kupić bilety nie znajdują się na zewnątrz, lecz w środku budynku. Czekamy więc godzinę na otwarcie Info-Centrum, bo nasze telefony komórkowe nie mają zasięgu, więc i Internetu też nie ma. Kolejka po bilety się wydłuża. Mijają nas osoby, które kupiły bilety on-line. O godz. 8.30 otwarte zostają darmowe toalety. Kwadrans później „rusza” sklep obok, a wejście do e-kiosków zostaje otwarte ok. godz. 9. Osobom, które mają problemy z zakupami w e-kioskach, miła obsługa służy pomocą, a my sami ogarniamy temat.

Wiedząc, że nie zdążymy na pierwsze wejście o godzinie 10 rano, kupujemy bilety na Podniebny most 721 na godz. 11 i Ścieżkę w obłokach w godz. 10-16.30 (oba bilety w wariantcie bez kolejki linowej). Chcemy też kupić bilety do Stamicmanovej štolý, ale w e-kiosku niestety tego zrobić nie można. Wychodzimy i ruszamy dalej żółtym szlakiem. Mijamy budynek Info-Centrum i po chwili hledamy (bo w Czechach nieładnie jest mówić o szukaniu) dalszego przebiegu szlaku. Widzimy, co prawda, w oddali Ścieżkę w obłokach na stoku Slamníka (1232 m n.p.m.) i tabliczkę z oznaczeniem szlaku żółtego kierującą nas do węzła szlaków Kolo-toč (sjezdovka), ale przed nami jest także znak z napisem „Zákaz vstupu”. Dotyczy on jednak single tracka, który przecina żółty szlak biegnący prawym (z naszej perspektywy) skrajem narostostrady. Pokuta, czyli mandat nam nie grozi, podchodzimy więc żółtym szlakiem pod Slamník. Żartujemy, że jest, jak to mówią obcy, „no

stromo”. Po lewej stronie widzimy Lanovą dráhu Sněžník, której górna stacja znajduje się nieopodal Slaměnki, a nie na Śnieżniku (1423 m n.p.m.) jak mogłaby sugerować nazwa kolejki. Zresztą sam Śnieżnik widać w oddali za nią.

Po 15 minutach docieramy do węzła szlaków Kolotoč. Żółty szlak kończy tu swój bieg. Ścieżka biegnie, co prawda, jeszcze bardziej stromo do góry, ale znajduje się tu kolejny znak z napisem „Zákaz vstupu”. Skręcamy więc w prawo szlakiem niebieskim, któremu towarzyszy cyklotrasa znakowana kolorem zielonym. Przecinamy single track. Po prawej stronie mamy piękny widok na szczyty, przez które przebiega polsko-czeska granica; Trójmorski Wierch (1145 m n.p.m.), Puchacz (1175 m n.p.m.), Goworek (1320 m n.p.m.), Mały Śnieżnik (1326 m n.p.m.) oraz na malowniczą dolinę rzeki Morawy.

Po kwadransie jesteśmy przy węźle szlaków Vyhlička przy górnej stacji Lanovej dráhy U Slona. Przecinamy nartostradę i dalej podążamy niebieskim szlakiem, który prowadzi do Slaměnki. Po lewej stronie dołączają do nas single tracki, a po prawej stronie w oddali widzimy Podniebny most 721 przewieszony między stokami Slamníka i Chlumu (1118 m n.p.m.). Jest godzina 9.30 i pierwsze osoby właśnie na niego wchodzi.

10 minut później jesteśmy przy Stamicmanovej štoly. Niestety jest przed godziną 10 rano i sztolnia jest nieczynna. Wędrujemy dalej kolejne 10 minut. Zatrzymujemy się dokładnie pod Podniebnym mostem 721 w dolinie Mlýnskiego potoku. Robimy pamiątkowe zdjęcia. Przekraczamy Mlýnský potok i po 5 minutach marszu jesteśmy przy węźle szlaków Pod Chlumem (1000 m n. p. m.). Mamy stąd ładny widok na Ścieżkę w obłokach. Tu dołącza do nas także cyklotrasa znakowana kolorem niebieskim.

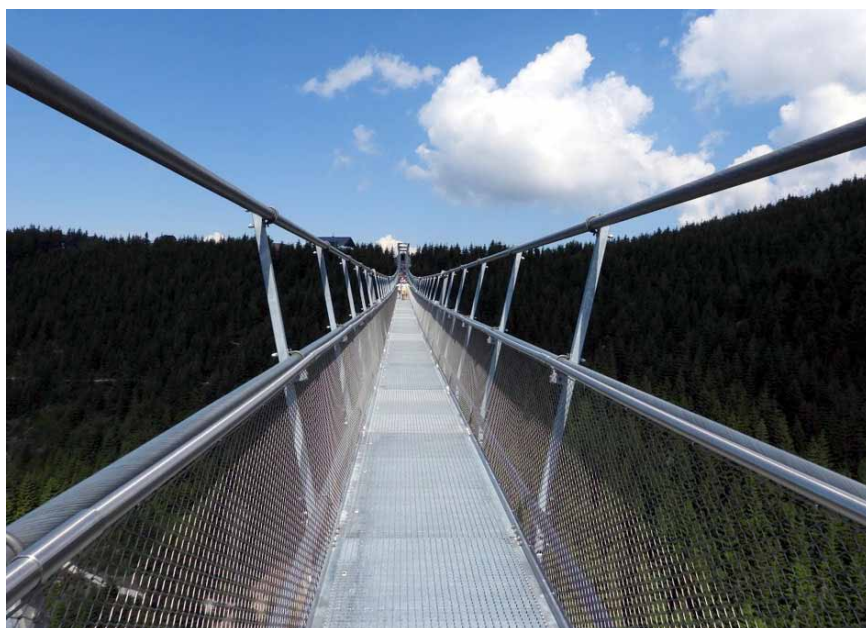
Skręcamy w lewo. Znowu przechodzimy pod Podniebnym mostem 721. Po kwadransie jesteśmy przy węźle szlaków Slaměnka, Stezka v oblacích (1110 m n.p.m.). Robimy kilkunastominutową przerwę na drugie śniadanie.



Na niebieskim szlaku do Slaměnki



Podniebny most 721 od spodu



Przejście podniebnym mostem 721

Przejście przez Podniebny most 721

Po przerwie ryzykujemy i próbujemy wejść wcześniej na Podniebny most 721, bo po drodze widzieliśmy, jak pierwsze osoby wchodziły na niego z półgodzinnym wyprzedzeniem. Udaje nam się – pani wpuszczająca turystów mówi, że możemy wejść wcześniej i o godzinie 10.40 jesteśmy na moście.

Wysokość nad ziemią Podniebnego mostu 721 w najwyższym punkcie wynosi 95 metrów, a wysokość nad poziomem morza – 1110-1116 metrów. Podniebny most 721 waży 405 ton. Szerokość chodnika wynosi 1,2 metra, więc most jest zbyt wąski dla osób na wózku inwalidzkim, z wózkiem dziecięcym i na rowerze. Nie mają na niego także wstępu zwierzęta domowe.

Przechodzimy powoli przez Podniebny most 721. Robimy zdjęcia i podziwiamy widoki. Machamy osobom, które są pod nami na niebieskim szlaku do Slaměnki. Chcemy iść wolniej, ale nie możemy, bo inni idą przed nami i za nami. Przypomina mi się przejście wiszącego mostu w masywie Song w Chinach. Jego wysokość nad poziomem morza była zbliżona do Podniebnego mostu 721. Mimo że był krótszy, nie znajdował się jednak nad zalesionym, lecz skalistym terenem i jego wysokość nad ziemią była znacznie większa, co wiązało się ze znacznie większą ekspozycją i mocniejszymi wrażeniami z przejścia.

Ze wspomnień odrywa mnie czerwona lampka, która się świeci na Podniebnym moście 721. Zapewne dlatego, że most się trochę kołysze przez wiejący wiatr. Przejście mostu zajmuje nam 20 minut. Nie polecam go osobom mającym problemy z błędnikiem.

Powrót Mostem Czasu do Slaměnki

Po zejściu z mostu robimy przerwę na posiłek. Następnie ruszamy Ścieżką edukacyjną Most Czasu o długości 2 km znakowaną kolorem zielonym. Poznajemy ciekawostki dotyczące budowy Podniebnego mostu 721. Dowiadujemy się na przykład, że trwający 10 dni montaż stalowych lin nośnych rozpoczął się od naciągnięcia pierwszej nylonowej linki przez drona, a następnie naciągano i wzmacniano liny aż do średnicy 42 mm, aby zakotwiczyć kolejną linową do przeciągnięcia lin nośnych.

Ruszamy dalej, aby obejrzeć żopik nr 216. Poznajemy historię „czechosłowackiej linii Maginota”, której ów lekki schron był częścią oraz dzieje Dolnej Morawy i regionu.

Po 20 minutach marszu dołącza do nas z prawej strony niebieski szlak pieszy i ścieżka rowerowa znakowana na czerwono. Po drodze mijamy punkt widokowy. Poza Podniebnym mostem 721 i Ścieżką



A pod stopami dolina Mlýnského potoku



Žopik nr 216 przy Ścieżce edukacyjnej Most czasu

w obłokach widzimy również lecących paralotniarzy, którzy wystartowali zapewne z pobliskiego startowiska dla paralotni na zboczu Slamníka.

Po kwadransie opuszczamy Ścieżką edukacyjną Most Czasu, która wiedzie do Slaměnki naokoło przez Slamník – U laviček. Skręcamy w lewo i schodzimy do Slaměnki szlakiem niebieskim. Widzimy, że trasę skraca tak też wielu wędrujących, zapewne ze względu na panujący upał.

Robimy przerwę. Korzystamy z darmowych toalet w Slaměnce. Z zakupu Kofoli i lodów rezygnujemy ze względu na dużą ilość chętnych czekających w kolejkach na tarasie jak i wewnątrz budynku. Ludzi jest tutaj dużo jak na Śnieżce lub na plaży nad Morzem Bałtyckim w sezonie letnim.

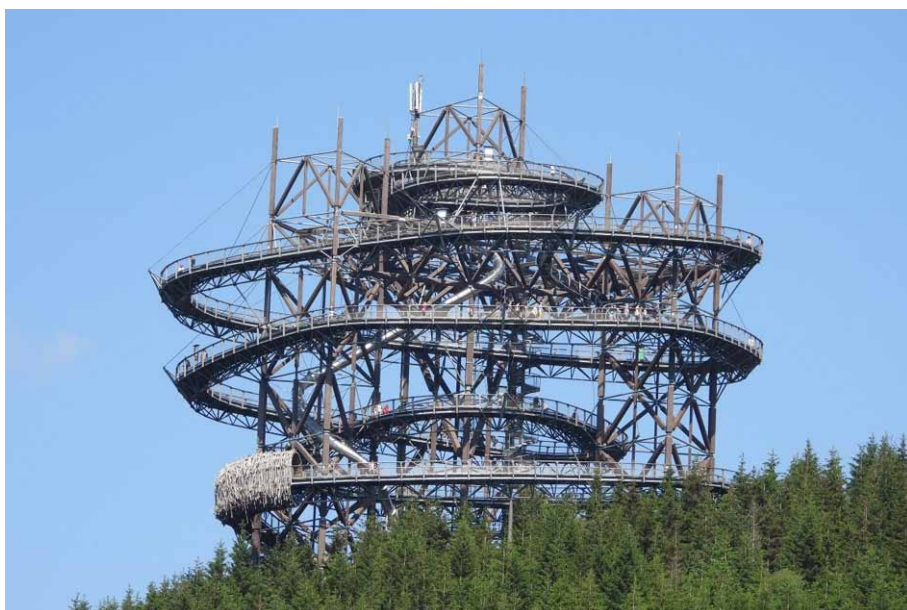
Spacer Ścieżką w obłokach

Po kilkunastominutowej przerwie podchodzimy do Ścieżki w obłokach. Mijamy plac zabaw dla dzieci i górną stację Lanovej dráhy Sněžník. Wchodzimy na drewnianą kładkę o długości 710 metrów. Po drodze poznajemy ciekawostki związane z Masywem Śnieżnika i Ścieżką w obłokach.

Zaprojektowana przez Z. Fránka i wybudowana w pół roku, od kwietnia do października 2015, Ścieżka w obłokach znajduje się na wysokości 1116 m n.p.m. Jej wysokość wynosi 55 metrów. Ścieżka w obłokach jest przystosowana dla osób na wózkach inwalidzkich. Nie mają na nią wstępu zwierzęta domowe, które mogą poczekać na swoich właścicieli w specjalnych kojcach przy kasach.

Przechodzimy przez bramkę. Wchodzimy spiralną kładką. Idziemy przez kryte gałęziami przejście. Podziwiamy widoki na Masyw Śnieżnika, Hrubý Jeseník, Hanušovicką vrchovinę i zapoznajemy się z propozycjami wycieczek i ciekawostkami dotyczącymi Sudetów Wschodnich. Niestety nie udaje nam się dojrzeć Velkiej Deštny (najwyższego szczytu Gór Orlickich i Sudetów Środkowych – 1115 m n.p.m.) i Śnieżki (najwyższego szczytu Karkonoszy i Sudetów – 1603 m n.p.m.). Podziwiamy za to osobę przechodzącą „rękawem” z gęstej sieci z jednego na drugie piętro kładki. Robimy sesję zdjęciową na „kropli” (sieci rozciągniętej na wysokości 50 m w kształt kropki, na której będąc, można zobaczyć, co znajduje się pod nogami), po czym schodzimy, nie decydując się na skorzystanie ze stumetrowej zjeżdźalni.

Przejście Ścieżki w obłokach od bramki na szczyt i z powrotem zajmuje nam 45 minut. Spacer Ścieżką w obłokach przypomina mi pierwsze przejście Ścieżką w koronach drzew w Karkonoszach w sierpniu 2017 roku, która jest o 10 metrów niższa, jednak w przypadku Ścieżki w obłokach trasa jest przeszło 2 razy



Ścieżka w obłokach
– w lewym dolnym rogu widać kryte gałęziami przejście



Zjeżdźalnia ze Ścieżki w obłokach

krótsza i idąc nią nie schodzimy pod ziemię, a kładka prowadząca do bramki nie znajduje się w koronach drzew i nie ma przy niej gier edukacyjnych.

Odpoczynek w Skalce i powrót

Po spacerze Ścieżką w obłokach idziemy do restauracji Skalka, gdzie znajdują się darmowe toalety. Udaje nam się znaleźć wolny stolik. Zamawiamy kawę i Kofolę. Odpoczywamy, obserwując burzę nad Śnieżnikiem. Płacimy przy kasie gotówką. Przy kasie, bo jest duży ruch w restauracji i nie chcemy dodatkowo obciążać pań, które nas obsługiwały. Gotówką, bo być może jest to ostatni moment na wydanie starych banknotów, które tracą ważność. Po godzinnym odpoczynku wracamy w upale do samochodu, chowając się w cieniu, gdzie tylko się da.

Po przerwie na wietrzenie samochodu, picie i posiłek jedziemy z powrotem do Kowar. Po drodze obserwujemy burzę nad Śnieżnikiem, tym razem z polskiej strony. Przed Bystrzycą Kłodzką i w Bromovie mamy zielone światła na remontowanych drogach. Droga jest więc dobra, ale ze względu na upał robimy 2 postoje. Krótszy jest w Golińsku, a dłuższy w Chełmsku Śląskim. W tej ostatniej miejscowości robimy przerwę na zwiedzanie domków tkaczy, rynku i konsumpcję lodów. Być może dzięki tej dłuższej pauzie udaje nam się uniknąć udziału w zdarzeniu drogowym. Gdy mijamy Kowarskie Rozdroże okazuje się, że Przełęcz Kowarska jest nieprzejezdna zarówno od strony Jarkowic jak i Ogorzelca przez wypadek autobusu turystycznego, w wyniku którego rannych zostało 14 osób. Do Kowar wracamy więc objazdem przez Rędziny i Wieściszowice, i odżywają wspomnienia z naszego pieszego przejścia na Kolorowe Jeziora (Na szlaku nr e-164 (360) czerwiec 2020, s. 28-30: <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2006-2020.pdf>).

Podsumowanie

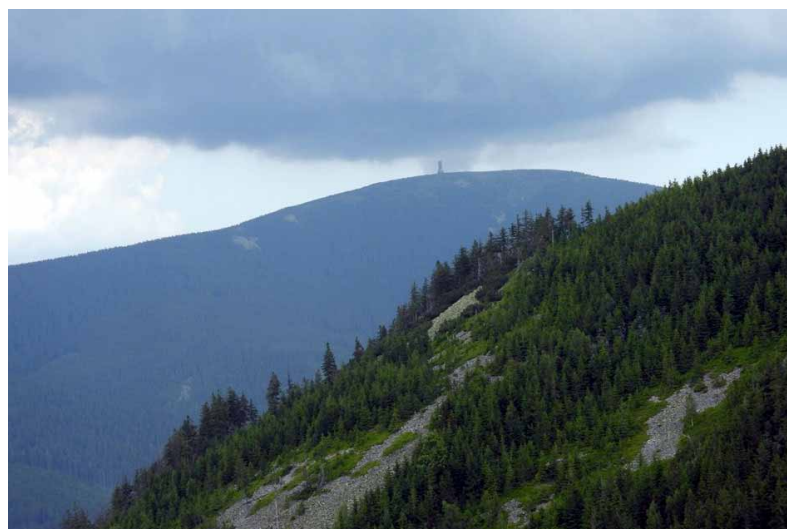
Przeście pieszego trasy o długości ok. 11 km i przewyższeniu przekraczającym 400 metrów zajmuje nam 6 i pół godziny. Udaje nam się przejść przez dwa tytułowe „Sky” w gminie Dolní Morava – Podniebny most 721 i Ścieżkę w obłokach. Ścieżkę edukacyjną Most Czasu nieco skracamy. Nie udaje nam się wejść do Stamichmanovej štoly. Przebieg trasy pieszego znajduje się pod adresem internetowym: <https://pl.mapy.cz/s/pumelodeso>.

Czy warto odwiedzić gminę Dolní Morava? Oczywiście, że tak i to nie tylko dla niezapomnianych wrażeń na Podniebnym moście 721 i Ścieżce w obłokach. Chcąc wejść na te atrakcje, warto kupić bilety przez Internet, uwzględniając rezerwę czasową i przed wyjazdem do Dolnej Morawy sprawdzić przejezdność dróg – w naszym przypadku dojazd odbył się bezproblemowo, mimo remontów, jednak część trasy powrotnej musieliśmy objechać ze względu na zdarzenie drogowe.

Zbigniew Piepiora



Ścieżka w obłokach - w prawym górnym rogu widać 'kroplę', a nad nią paralotniarza



DBurza nad Śnieżnikiem

Górnictwo tradycje Bańskiej Szczawnicy (2)

Wydobycie kruszców należało powszechnie w Europie do przywilejów królewskich zwanych regaliaми. Król udzielał zezwolenia na poszukiwanie i wydobywanie tych kruszców miastom, pojedynczym górnikom (gwarkom) lub ich spółkom. Z tego prawa wynikała jednak powinność oddawania panującemu części wydobytego kruszcu, tzw. *urbury*. Do pobierania tego podatku ustanowione zostały komory górnicze, które początkowo funkcjonowały w każdym mieście górniczym Węgier. Już jednak w XV w. ilość tych urzędów w omawianym regionie zredukowano do trzech: w Kremnicy, Bańskiej Szczawnicy i Bańskiej Bystrzycy. Ich siedziby zwano z niemiecka *Kammerhofami*. Bańkoszczawnicki *Kammerhof* usytuowano w południowej części miasta, przy drodze wychodzącej w kierunku na Sv. Anton i Krupinę. Powstał na miejscu starszej, romańsko-gotyckiej zabudowy, sięgającej co najmniej XIII w.

W 1550 r. zostało ustanowione w cesarstwie nowe prawo górnicze. Wprowadzone do stosowania zostało jednak dopiero w 1571 r. za panowania cesarza Maksymiliana II Habsburga (panował 1564-1576) i dlatego znane jest jako prawo „maksymiliańskie”. Wprowadzało ono urząd głównego grofa komorskiego, któremu podlegało już nie tylko całe górnictwo wraz ze wszystkimi urzędnikami i sędziami górniczymi, ale także przetwórstwo metali (hutnictwo), mennice i królewskie lasy (dostarczały drewna do produkcji węgla drzewnego, niezbędnego w hutnictwie). Siedzibą tego urzędu została Bańska Szczawnica. W następnych wiekach właściwości i zakres działania tego urzędu wielokrotnie się zmieniały, ale przez cały czas, aż do 1918 r., „rządził” on górnictwem i hutnictwem całych Górnych Węgier.

Wspominam o tym tak szeroko, by zwrócić uwagę Czytelników – potencjalnych wędrowców planujących zajrzeć do Bańskiej Szczawnicy – na siedzibę tego dawnego urzędu znajdującą się przy ulicy – nomen-omen! – *Kammerhofskiej* numer 2. Dwupiętrowy gmach o trzech dziedzińcach i długiej fasadzie powstał krótko po 1550 r. na potrzeby nowego „maksymiliańskiego” *Kammerhofu*, ale dzisiejszą formę nadały mu przebudowy z 1751



Północne skrzydło *Kammerhofu*



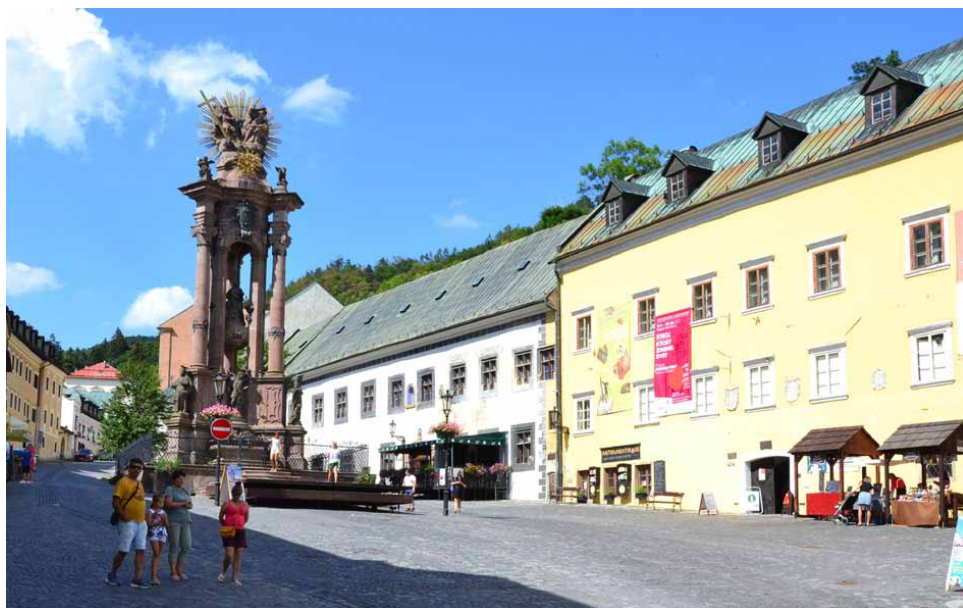
Krużganki na dziedzińcu *Kammerhofu*

i 1806 r. Tę pierwszą, barokową, zarządzono na wieść o planowanej wizycie księcia Franciszka Stefana Lotaryńskiego, męża cesarzowej Marii Teresy. Ta druga wynikała z konieczności remontu budynku po pożarze. Za czasów czechosłowackich do końca lat 60. XX w. gmach był siedzibą tutejszych *Rudnych bani*. Po praktycznym „wygaszeniu” wydobywania w Bańskiej SzczaŹnicy postanowiono umieścić w nim siedzibę Słowackiego Muzeum Górnictwa (*Slovenské banské múzeum*) oraz jego najważniejszą ekspozycję poświęconą historii i technice górnictwa.

U podstaw tej ekspozycji znalazły się zbiory z założonego w 1900 r. Muzeum Miejskiego oraz działającego od 1927 r. w budynku *Berggerichtu* Państwowego Muzeum Górniczego im. Dionýza Štúra (Dionýz Štúr; 1827-1893, był wybitnym słowackim geologiem, absolwentem bańskoszczawnickiej Akademii Górniczo-Leśnej i badaczem m. in. geologii Karpat). Pierwsza ekspozycja w *Kammerhofie* zaprezentowana została w 1971 r. Obecna, eksponowana na powierzchni ponad 700 m², obejmuje ponad 3 tys. przedmiotów oraz wielką ilość fotografii, rysunków i map oraz obrazów. Poszczególne działy poświęcone są surowcom mineralnym Słowacji, górnictwu szkolnictwu i archeologii regionu. Interesująca jest galeria postaci związanych z górnictwem oraz bogata ekspozycja obrazująca życie społeczne, tradycje i ludową sztukę tworzoną przez górników. Najważniejszy wszakże jest wielki dział poświęcony wszelkim dziedzinom techniki górnictwa od wczesnego średniowiecza po wiek XX. Pomimo iż ograniczona tylko do górnictwa rud, jest to niewątpliwie jedna z najważniejszych tego typu ekspozycji w Europie. Jej cechą szczególną jest duża ilość działających modeli dawnych maszyn i urządzeń górniczych, jakich piszącemu te słowa nie udało się zobaczyć w innych muzeach techniki. Tytułem dopełnienia oględzin eksponatów z zakresu miernictwa górniczego należy zajrzeć na pierwszy dziedziniec gmachu, gdzie na murze loggii zamontowana jest kamienna płyta z wyznaczonym południkiem Bańskiej SzczaŹnicy.

W samym centrum miasta, przy Námesti Sv. Trojice 6 – prawie naprzeciwko monumentalnej kolumny Św. Trójcy – wznosi się budynek wspomnianego *Berggerichtu*. Charakterystyczny budynek z walcowym, narożnym wykuszem trudno przegapić. Mieści się w nim obecnie oddział Słowackiego Muzeum Górnictwa prezentujący bardzo interesującą ekspozycję minerałów, których próbki zostały usystematyzowane według obowiązującego aktualnie systemu taksonomicznego. Dominują oczywiście minerały spotykane na Słowacji. Wśród nich zobaczymy rzadko występujące kruszce srebra: stefanit i polibazyt z sąsiedniej wsi Hodruša, a także kilka minerałów po raz pierwszy opisanych z terenu dzisiejszej Słowacji, jak np. libetenit i mraze- kit znajdujące w rudach miedzi w Ľubietovej koło Bańskiej Bystrzycy czy też bardzo rzadki haueryt z Vígľa- šskej Huty.

Wspominałem już, że w średniowieczu pierwsze murowane budynki w Bańskiej SzczaŹnicy stawiano często wprost przy ujściach sztolni wydobywczych. Tak mamy też w przypadku budynku *Berggerichtu*, który powstał z końcem XVI w. przez przebudowę dwóch starszych, zapewne XV-wiecznych domów. W latach 1659-1728 należał on do bogatej rodziny barona Johanna Gottfrieda Hellenbacha, który w latach 1698-1708 sprawował urząd głównego „grofa” tutejszej Komory Górniczej. W latach 1792-1854 w budowlu urzędował



sąd górniczy, od którego poszła jej nazwa. Po wejściu przez bramę na niewielkie podwórze dostrzegamy wylot sztolni. To Nowa Sztolnia (słow. Nová štôľňa) wydrążona w skale andezytowej, wiodąca kiedyś do kopalni Michał eksploatującej jedną z odnóg żyły Špitáler. Kiedyś prowadziła dalej w głąb zbocza i służyła m.in. do transportu urobku. Dziś w połączeniu z innym chodnikiem daje możliwość wykonania krótkiego podziemnego spaceru na trasie w formie pętli, na której ujrzymy dawne, drewniane wózki górnicze – *huntíki*.

Dziś w budynku, oprócz ekspozycji muzealnej, mieści

Przed budynkiem *Berggerichtu* (po prawej) zwykle ustawiają się kramy z pamiątkami i wyrobami regionalnymi

się również centrum „it” oraz sklepik z pamiątkami i bardzo interesującymi wydawnictwami dotyczącymi dziejów miasta i górnictwa kruszców na Słowacji. Na początku lipca tego roku otwarto tu czasową ekspozycję pn. „Stroj, ktorý zmenil svet” zorganizowaną w 300. rocznicę uruchomienia przez Isaaca Pottera w Novej Bani pierwszej w Europie Środkowej atmosferycznej maszyny parowej (maszyny Newcomena).

W samym centrum miasta można zwiedzić znacznie dłuższą sztolnię, jedną z najstarszych w regionie – Dziedziczną Sztolnię Glanzenberg. Była ona drążona ręcznie przez pokolenia górników, służyła do gravitacyjnego odwadniania wyrobisk. Być może zaczęto ją głębić już w XIV w. Odegrała znaczącą rolę w początkowym okresie eksploatacji złoto- i srebrnośnych rud z żyły Špitáľer pod wierchem Glanzenberg. W czerwcu 1751 r. odwiedził ją wraz ze swoją żoną cesarz Franciszek I. Lotaryński, małżonek cesarzowej Marii Teresy (stąd w sztolni tzw. Schody cesarskie). Cesarz nocował we wspomnianym wyżej budynku późniejszego *Bergerichtu*, a specjalnie wykonany dla niego płaszcz, w którym zwiedzał sztolnię oraz ozdobny fokosz (górnicza „ciupaga”) możemy dziś obejrzeć w *Kammerhofie*. Podziemną ekspozycję mogą zwiedzać dzieci od 6 roku życia, zwiedzanie trwa ok. 45 minut. Godziny wejść można znaleźć we wspomnianym centrum „it” na Námesti Sv. Trojice oraz na stronie Słowackiego Muzeum Górnictwa.



Wejście do Sztolni Glanzenberg



**Skansen Górnicy
– wieża wyciągowa z kopalni Zofia w Banskej Belež**

Słowacki zwrot „fariane do bani” oznacza wejście do podziemi kopalni, w domyśle: w celu wykonywania tam pracy. Kto jednak chciałby „pofarać do bani” turystycznie, powinien odwiedzić kolejny oddział Słowackiego Muzeum Górnictwa – skansen górniczy (słow. *Banské múzeum v prírode*, ul. J. K. Hella 12), usytuowany ok. 1 km od Piargskiej Bramy. Jego budowę rozpoczęto w 1965 r. w rejonie dawnej kopalni Ondrej (Andrzej), gdzie zachowała się duża liczba obiektów dawnego górnictwa. Z okolicy Bańskiej Szczawnicy przeniesiono tu m. in. kilka wież wyciągowych wraz z maszynami wyciągowymi z przełomu XIX i XX w. oraz szereg innych budowli i urządzeń górniczych. W 1968 r. zrekonstruowano samą kopalnię Ondrej, którą zaczęto głębić w 1698 r., a pracowała aż do początku XX w. Z głębokością 432 m była drugą najgłębszą kopalnią w całym regionie bańskoszczawnickim. W 1974 r. pierwsza część ekspozycji została otwarta dla zwiedzających. W 1979 r. przeniesiono tu stalową wieżę wyciągową z kopalni Rúfus w Poproči. W 2004 r. dołączono ekspozycję geologiczną, na której możemy obejrzeć (i dotknąć!) 70 najważniejszych skał występujących na Słowacji. Najbardziej interesującym eksponatem ekspozycji powierzchniowej jest niewątpliwie wspomniane w 1. części niniejszego tekstu (p. „NS” wrzesień br.) urządzenie wyciągowe z napędem wodnotłokowym

z 1884 r., wyprodukowane w firmie Karola Kahelmanna w Hodruši, przeniesione do skansenu z tamtejszej kopalni „Lill”. Warto również spacerować się po ciągle rozbudowywanej części skansenu przedstawiającej m.in. charakterystyczne typy domów górników z XVIII-XIX w.

Ekspozycję podziemną skansenu tworzą dwa najwyższe poziomy kopalni Ondrej – Bartolomej i Jan, z których eksploatowano bogatą żyłę Špitáler. Wzdłuż poprowadzonej nimi trasy o łącznej długości 1,2 km prezentowane są rozmaite metody i urządzenia wydobywcze oraz środki transportowe, a także systemy odwadniania i przewietrzania stosowane w tutejszych kopalniach kruszców od XVII do XX w.

Najcenniejszym eksponatem jest tu kołowrót z napędem końskim z połowy XIX w. Pracował on w podziemiach sztolni Schöpfer w Hodruši aż do połowy XX w., dzięki czemu zachował się do naszych czasów jako jedyny tego typu obiekt na Słowacji! Podziemny spacer, na który otrzymujemy peleryny i kaski, trwa ok. 1,5 godziny. W sztolniach jest chłodno i czasem mokro – warto ubrać coś ciepłego i porządne buty. Ciekawscy powinni zabrać latarki!

Powyżej górniczego skansenu znajduje się jeden z tutejszych „tajchów” – sztucznych zbiorników wodnych wspomnianych w 1. części artykułu. „Tajch” Klinger został zbudowany na początku drugiej połowy XVIII w. według projektu Jozefa Karola Hella. W 1829 r. zapora została rozebrana, a uzyskany z niej materiał użyto do budowy nowej tamy, która była usytuowana nieco poniżej starej i była od niej wyższa. Wodę z ujęć na stokach sąsiednich gór doprowadzało do zbiornika 5 kanałów zbiorczych o łącznej długości 8 km. Używana była m.in. do napędzania urządzeń wspomnianej wyżej kopalni Ondrej. Już od połowy XIX w. zbiornik zaczął być wykorzystywany do celów rekreacyjnych i ta funkcja utrzymała się do dziś.



„Tajch” Velká vodárenská

Powstał już w XVI w. Woda w nim gromadzona początkowo napędzała urządzenia górnicze, później zaopatrywała miasto. Według regulaminu z 1752 r. „tajch” miał służyć jako zbiornik wody na wypadek pożaru miasta. Dziś, w letnie dni, sporo tu plażowiczów. To również doskonałe miejsce, by odpocząć po trudach poznawania górniczej historii Bańskiej Szczawnicy!



Skansen górniczy – farnie do bani

W zasięgu 15-minutowego spaceru spod kolumny Trójcy Św., na północny zachód od centrum miasta znajduje się najstarszy z bańskoszczawnickich „tajchów” – Velká vodárenská.

W zasięgu 15-minutowego spaceru spod kolumny Trójcy Św., na północny zachód od centrum miasta znajduje się najstarszy z bańskoszczawnickich „tajchów” – Velká vodárenská.

Miroslaw J. Barański

Naddniestrze Dolne

W obwodzie odeskim, na styku rejonów odeskiego i biełgorodzkiego, znajduje się Dolnodniestrzański Przyrodniczy Park Narodowy. Zajmuje obszar 213 km², w tym własne grunty parku to 37 km². Graniczy z Mołdawią. Powołany został przez prezydenta Ukrainy w 2008 r. Należy do dziesiątki najpiękniejszych parków narodowych tego kraju.

W parku wyznaczono 4 strefy: rezerwaty, strefę rekreacji regulowanej i stacjonarnej oraz strefę gospodarczą. W skład parku włączono: Dniestrzańskie Pławnie (płycizny) – uroczysko-rezerwat, Limański Rezerwat Pejzażowy i Zatokę Karagolską – rezerwat ichtiologiczny. A Międzyrzecze Dniestru-Turunczuka i Liman Dniestrzański objęte zostały ochroną Konwencji Ramsarskiej.

W parku zarejestrowano ponad 700 gatunków roślin, w tym 28 wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy. Wiele roślin znalazło się pod ochroną międzynarodową, bo delta Dniestru obfituje w rzadkie gatunki roślin.

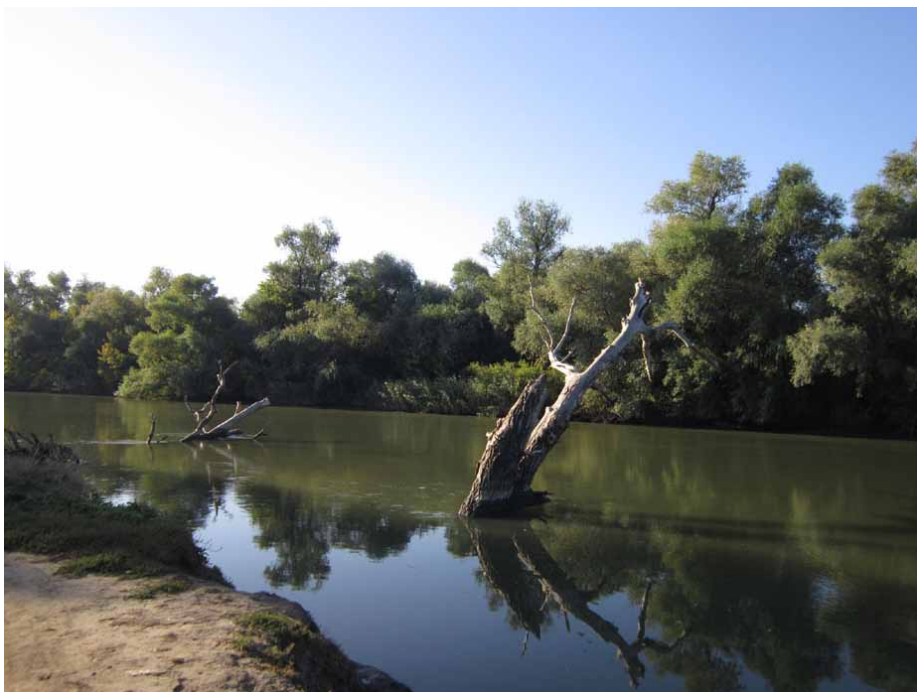
Bogata jest fauna parku. Naliczono tu 554 gatunki owadów, 67 gatunków ryb, 254 gatunki ptaków i 32 gatunki ssaków. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wniesiono 58 gatunków ptaków i 20 gatunków ssaków. Tu tejsze błota i zarośla są miejscem gniazdowania lub zimowania ptaków migrujących między Europą i Afryką. Można tu spotkać takie ptaki, jak pelikan, łabędź, czapla żółta i czerwona czy kaczki. Obok limanu mieszkają m.in. norka europejska, kret, szakal.

W parku wytyczono 5 wodno-piesznych szlaków turystycznych, m.in. „Królestwo ptaków” i „Dniestrzańska Amazonia”.

Pracownicy parku prowadzą badania naukowe wpływu warunków naturalnych na florę i faunę, organizują zajęcia szkolące dla uczniów, informują miejscowe społeczeństwo o zasadach ochrony przyrody, współpracują z samorządem wiejskim. Gdy trzeba, stawiają opór niszczącym siłom przyrody. W tym roku dwukrotnie w parku szalał pożar, który 15 stycznia 2022 r. zniszczył 800 ha lasu i zarośla, a 21 stycznia – jeszcze 5 ha. Park zajął tereny, gdzie kiedyś polowano i łowiono ryby. Służby parku do dziś walczą z kłusownikami.

Siatki na ryby konfiskowane przez strażników parku nie są już niszczone; obecnie przekazuje się je do warsztatów, gdzie wolontariusze robią z nich siatki maskujące dla żołnierzy na froncie.

Dyrekcja parku znajduje się w Odessie i ma oddział we wsi Majaki tuż przy parku.



Nad Dniestrem. Fot. Dmitrij Żdanow

Janusz Fuksa



4. Karkonoski spacer krajoznawczo-historyczny

W środę 20 lipca 2022 odbył się kolejny *Karkonoski spacer krajoznawczo-historyczny* organizowany przez Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze oraz Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Tematem spotkania było prawosławie. Przybyłych do muzeum przywitała dyrektor pani Julita Zaprucka, która zaprosiła wszystkich do obejrzenia niedawno otwartej wystawy szklanych wyrobów użytkowych pt. *W kręgu profesora Zbigniewa Horbowego*.



Pierwszą część spotkania poprowadziła Aneta Sikora-Firszt – kierownik Działu Edukacji i Organizacji. Jej prezentacja dotyczyła ikon. Pani Aneta przybliżyła historię powstania ikon oraz podała najważniejsze cechy ikony. Dzięki temu wiemy, że ikona jako obraz sakralny powstała w kręgu kultury bizantyjskiej i przedstawia postacie świętych, a także sceny z ich życia. Znaną są ikony z V wieku naszej ery. Według tradycji twórcą pierwszych ikon był Łukasz Ewangelista. Najstarsze zachowane ikony przechowywane są na górze Synaj w klasztorze św. Katarzyny. Zaś najbardziej znaną jest ikona „Chrystus Pantokrator”.

Ikony pisano najczęściej na desce wykonanej z drewna cedrowego. Z czasem na przedstawienia Matki Bożej zaczęto nakładać sukienkę wykonaną ze złota lub srebra. Nanoszono na nią ten sam wzór, który przykrywała. Najważniejsze w ikonie jest przedstawienie świętego w ten sposób, by światło nie oświetlało ukazywanej osoby, ale by wyglądało na to, że światło promieniuje od niej. Najczęściej przedstawiano Chrystusa i Matkę Bożą. Ikonograf zawsze pisanie ikony rozpoczynał od głowy przedstawianej postaci. Dopiero później uzupełniał całość o figurę, dbając o to, by ukazać gest dłoni wskazujący na konkretne miejsce czy osobę w ikonie.



W okresie obejmującym XI, XII wiek nastąpiły znaczne zmiany w sposobie przedstawiania świętych. Zaczęto dbać o szczegóły w wyglądzie twarzy, które od tej pory przedstawiano jako „bardziej ludzkie”. Chodziło o to, by wierni nie bali się, lecz by czuli, że ci święci także są ludźmi i także mają uczucia.

Pani Aneta odniosła się także do zbioru ikon, jaki posiada muzeum. Jest ich obecnie 29. Ze względu na to, że najczęściej są to obiekty zarekwirowane na przejściu granicznym, ich jakość jest różna. Najciekawsze z nich to Matka Boska i św. Dymitr.

Po takim pięknym wprowadzeniu udaliśmy się do prawosławnej cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła, gdzie przyjął nas ksiądz proboszcz Bazyli Sawczuk. Świątynia pierwotnie wzniesiona na potrzeby katolików znajdowała się poza murami miejskimi. Służyła wiernym do roku 1925, kiedy to została przekazana miastu. Urządzono tu wówczas muzeum militariów. W 1948 roku nieużytkowany kościółek przekazano jeleniogórskiej parafii prawosławnej.



Wyposażenie pochodzi ze zniszczonych cerkwi Lubelszczyzny. Znajduje się tu niewielki ikonostas z carskimi wrotami. Ściany główne ozdobione są freskami namalowanymi przez prof. Adama Stalony-Dobrzańskiego oraz prof. Jerzego Nowosielskiego.

Ksiądz Bazyli opowiedział, jak on widzi prawosławie na tle innych wyznań. Jakie były jego początki, a jak kościół prawosławny patrzy na dzisiejsze wszechobecne zmiany. Opowiedział nam wiele ciekawych wydarzeń związanych z powstaniem ikon, ze sposobem ich pisania oraz udzielił wyczerpujących odpowiedzi na zadawane pytania. Najważniejsze jednak co usłyszeliśmy z ust kapłana to to, że kościół prawosławny powstały w pierwszych wiekach naszej ery ma bardzo ważną misję do wykonania. Jest nią przekazanie ideologii, duchowości i liturgii pierwszym chrześcijanom. Przekazanie ich bez zmian, jakie w okresach późniejszych następowały w kościołach. Prawosławie ma to do siebie, że takie zmiany odrzuca. Można zatem powiedzieć, że prawosławie jest wciąż najbliższe pierwotnemu kościołowi, nie ulega żadnym wpływom czy naciskom, jeśli chodzi o zasady wiary.

Dodam jeszcze, że spacer poprowadził piszący te słowa.

Krzysztof Tęcza

5. Spacer krajoznawczo-historyczny

W kolejnym spacerze krajoznawczo-historycznym zorganizowanym przez Muzeum Karkonoskie oraz Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze uczestniczyło 30 osób. Tym razem tematem spotkania był Borowy Jar i ostatnia realizacja burmistrza Johanna Schönaua – Helikon.

Wykład przygotowany przez kustosa zbiorów historycznych Roberta Rzeszowskiego był tak ciekawy, że nawet nie zauważyliśmy, ile zajął nam czasu. Dzięki wykorzystanym materiałom i pokazaniu starych map dowiedzieliśmy się o wielu ważnych wydarzeniach związanych z tym terenem oraz jak teren ten wyglądał na początku XX wieku. Poznaliśmy także mało znane przekazy warte dalszego zainteresowania z naszej strony.

Po otrzymaniu tak dużej dawki wiadomości wybraliśmy się



w eren, by sprawdzić, jak wygląda to dzisiaj. Ponownie, tak jak podczas spaceru po Wzgórzu Kościuszki, posłużyłem się Historyczno-Topograficznym Opiszem Miasta Jelenia Góra Johanna Daniela Hensela. Akurat jeśli chodzi o Helikon to Hensel przedstawił go tak dokładnie, że warto zapoznać się z tym opisem. Dla zobrazowania tematu zacytuję fragment tekstu: „... Wszystko jest tu naturą, jedynie przez zasadenia lub wyrównanie drogi



nie tyle upiększone, ile uczynione bardziej dostępnym. Są to ukłony wobec miłośników natury i starej poezji – wszystko co tu stworzono i jak to najpewniej w starożytności na greckim Helikonie; albowiem można znaleźć pewne podobieństwo między oboma Helikonami, a przy dokładnym, bezstronnym porównaniu – ów śląski Helikon wypada pod pewnymi względami lepiej. U stóp greckiego leżała mała wioska Askra, tu Kunice i należące tu od dawna Rosenau. Tam w niewielkiej odległości leżało miasto Thesbia, tutaj Jelenia Góra, która pod względem położenia, piękna, żywotności i dobrobytu z pewnością może mierzyć się z greckim miastem. Wokół dawnego Helikonu płynęła mała Teremessus, tu Bóbr. Tam wypływało słynne źródło Aganippe oraz Hipokrene, u nas Cudowne Źródło i źródło Beckera. Tam jedna strona wzgórza porośnięta była lasem, a druga przeznaczona pod uprawy rolne – jak i u nas. Jednak czy z greckiego Helikonu rozciągały się równie piękne widoki, co ze śląskiego – oto jest pytanie”.

Myślę, że ten opis w pełni oddaje urok tego miejsca stworzonego z miłości dla mieszkańców naszego grodu. Szkoda tylko, iż mało co z tych wspaniałości przetrwało do dnia dzisiejszego.

Dzisiaj zobaczymy tylko nagle ślady fundamentów i resztki murków. Jedyne co pozostało to aleje wytyczone przez twórcę założenia Johanna Schonaua – drzewa urosły i wyraźnie wyznaczają dróżki.

Teraz po opadach deszczu, gdy rośliny rosną, wszystko zostało zasłonięte i by zobaczyć punkty widokowe, ciekawe skałki czy inne przyjemne dla oka miejsca należy zaczekać do jesieni, by przyroda przystopowała, by spadły liście z drzew. Może wtedy spotkamy ducha siodlarza czekającego na wysokiej skale. Może wtedy uda nam się dojść do nieosiągalnego w dniu dzisiejszym miejsca zwanego Gibraltar. Jedyne bowiem miejsce widokowe o dobrym dojściu to Trafalgar. Niestety, samo miejsce jako punkt widokowy nie spełnia swojego założenia. Drzewa, głównie brzozy, które wyrosły na zboczu wokół niego skutecznie ukryły widok na Jelenią Górę. A muszę przyznać, że jest to widok przepiękny, zwłaszcza gdy jest się tu o poranku, w momencie kiedy opadają poranne mgły. Oczywiście w okresie kiedy nie ma liści na drzewach.



Podczas spacerów Borowym Jarem napotyka się na jedno miejsce, które nigdy się nie znudzi. Miejsce, które urzeka swoim urokiem, tajemniczością i otwartością na gości. To Gościniec PTTK Perła Zachodu. Tu przechodzący wędrowiec zawsze znajdzie miejsce by usiąść, zawsze dostanie ciepłą strawę, a w trakcie odpoczynku będzie mógł napatrzeć się na wody jeziora utworzonego poniżej i zastanowić się, czy jest sens trudzić się, pokonując setki schodów schodząc na dół, by przejść na drugą stronę Bobru, czy może lepiej dać spokój

i powrócić do miasta tą samą stroną brzegu. Bo przecież powrót tym samym brzegiem Bobru nie oznacza wcale ponownej wędrówki tym samym szlakiem. O nie, tyle ścieżek. ile znajduje się tutaj, pozwoli nam dreptać zupełnie inną trasą. Mało tego, gdy będziemy się rozglądać, możemy dojrzeć ukryte w zaroślach stare mury. Drażąc temat, będziemy mieli szansę na szukanie materiałów i opisów, by dowiedzieć się, czego są to pozostałości. Jeżeli jednak wystarczy nam samo podziwianie otaczającego nas piękna, musimy tylko iść przed siebie.



My, ruszając po odpoczynku w Perle Zachodu, zboczyliśmy w ledwie widoczną ścieżkę, by dojść do źródła Hipokrene. A że wcześniej posililiśmy się, mieliśmy nowy zastrzyk energii. Do tego dobry humor, jako że obsługa gościńca uznała nas za „swoich” i poczęstowała napojem zdrowotnym.

W takich okolicznościach nie stanowiło dla nas problemu pokonanie stromego podejścia czy przedzieranie się przez wszechobecne zarośla. Na końcu zaś czekała nas nagroda. Okazało się, że rosnące wszędzie jeżyny właśnie dochodzą i ze smakiem objadaliśmy się ich słodkimi owocami.

Nie sprawiło nam także problemu podejście od Cudownego Źródła do cesarskiego dębu i dalej na Wzgórze Kapliczne, by ponownie dotrzeć na Wzgórze Krzywoustego.

Dzisiejszy spacer był wyjątkowo nieco dłuższy, ale nie zniechęciło to przybyłych. Cieszę się z tego i zapraszam na kolejne spotkanie zaplanowane na 28 września 2022 roku. Tym razem udamy się do ratusza w Jeleniej Górze.

Krzysztof Tęcza

CZAK 2022 na ziemi jeleniogórskiej

Ponieważ cztery czy nawet pięć dni złotych to stanowczo za mało, aby zwiedzić najciekawsze obiekty ziemi jeleniogórskiej, spośród wielu możliwości wybraliśmy dla uczestników Centralnego Zlotu Krajoznawców w dniach 18 –21 sierpnia tylko kilkanaście, ale za to bardzo różnorodnych atrakcji. Oczywiście, jako komandor 50. jubileuszowego CZAK-u organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze odczuwam niedosyt, bo chciałoby się pokazać znacznie więcej.

Ze względu na usytuowanie naszej bazy w Przesieciu zdecydowaliśmy się na początku pokazać bajecznie kolorowy świat wyczarowany dzięki wyrobom Huty Szkła Kryształowego „Julia” w Piechowicach. Do programu dodaliśmy wizytę w Centrum Muzealno-Edukacyjnym Karkonoskiego Parku Narodowego w Jeleniej Górze, które powstało w Sobieszowie, w zabudowaniach pałacowo-gospodarczych dawnych właścicieli tych terenów, rodziny Schaffgotschów.

Podczas 50. CZAK-u nie mogło zabraknąć jubileuszowych akcentów. Postanowiliśmy przygotować spotkanie niesztampowe, takie, które wszyscy będą długo wspominać. Udaliśmy się do Szałas Sielanka przy Kamieńczyku, który ma opinię miejsca magicznego. A to dzięki właścicielom, państwu Sieleckim, dzięki ich pracy i wielkiemu sercu dla gości. To tutaj miały miejsce poważne przemówienia, powitania, wręczenie wyróżnień, ale i wesoła zabawa. Poznaliśmy zwyczaj Walończyków, wysłuchaliśmy piosenek napisanych przez miejscowego lekarza-poetę w wykonaniu zespołu folkowego „Szyszak”.

Drugiego dnia wybraliśmy się do Lubomierza, urokliwego miasteczka, aby obejrzeć Muzeum Karguła i Pawłaka. To właśnie tu organizowany jest, cieszący się wielką popularnością, Ogólnopolski Festiwal Filmów Komedyjnych.

Po drodze nie można było pominąć Lwówka Śląskiego, jednego z najstarszych miast w Polsce. To tu działa nieprzerwanie od roku 1209 najstarszy w Polsce browar. Kolejna miejscowość – Wleń – to miasto mające aż dwa pałace i zamek uważany za najstarszy murowany tego typu obiekt w Polsce. Tu uczestnicy dowiedzieli się, że w 2022 roku Rada Miasta i Gminy Wleń, na wniosek Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, podjęła uchwałę o nadaniu obwodnicy miasta nazwy „Aleja 70-lecia PTTK”. Dzięki temu 19



sierpnia 2022 roku zorganizowano uroczystość odsłonięcia tablicy z nadaną nazwą oraz tablicy informacyjnej ufundowanej przez PTTK. Była to dla wszystkich miła niespodzianka.

Uroczystego odsłonięcia tablicy i przecięcia wstęgi dokonali: Artur Zych - Burmistrz Gminy i Miasta Wleń, Jerzy Kapłon - Prezes ZG PTTK oraz Krzysztof Tęcza - Prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze

Po jubileuszowej uroczystości pojechaliśmy obejrzeć wieżę książęcą w Siedlęcinie, wewnątrz której znajdują się niezwykle cenne, i to w skali światowej, XIV-wieczne malowidła przedstawiające legendę o sir Lancelocie z Jeziora, jednym z legendarnych rycerzy króla Artura.

Program trzeciego dnia zlotu był jeszcze bogatszy, choć mogłoby się to wydawać niemożliwe.

Lokalni przewodnicy oprowadzali uczestników po największych perełkach regionu. Na początek – Bukowiec, sławny dzięki hrabiemu Fryderykowi von Reden, który nabył wieś w 1785 roku. To rozpoczęte przez niego, a dokończone po jego śmierci przez żonę Fryderykę, założenie romantyczne (Ornamental Farm) stało się dla właścicieli sąsiednich posiadłości wzorem do naśladowania.

Kolejnym caczuskiem były Kowary, a właściwie utworzony w 2003 roku Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska. Zgodnie z założeniem jego twórcy park stał się centrum informacyjnym euroregionu.

Następnym punktem było pocysterskie opactwo w Krzeszowie, kompleks najwyższej klasy zabytków określane mianem europejskiej perły baroku. To tutaj można podziwiać kunszt znakomitego malarza Michała Willmanna, którego okrzyknięto śląskim Rembrandtem.



Program zakończyliśmy w Chełmsku Śląskim, mieście, które po ponad 700 latach utraciło prawa miejskie i ponownie stało się wsią. W kawiarni „U Apostoła” skosztowaliśmy tradycyjnego wypieku o nazwie „Bomba Apostoła”.

Na ostatni dzień zlotu zaplanowaliśmy dwa miejsca do zwiedzenia. Pierwsze to ogród japoński „Siruwia” w Przesiece założony przez miejscowych przewodników. Stał się on miejscem, do którego przybywają niemal wszystkie wycieczki zmierzające w Karkonosze.

Stworzony z miłości do piękna zyskał miano „małej Japonii”.

Drugą atrakcją to Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, które powstało dzięki pasjonatom zrzeszonym w Towarzystwie Karkonoskim RGV założonym w 1888 roku. Członkowie tego towarzystwa, chcąc dzielić się swoimi zbiorami z miejscową społecznością, wzniesli gmach muzeum w 1914 roku. Dzisiaj obiekt ma największe zbiory szkła w Polsce oraz linoryty wybitnego grafika Józefa Gielniaka. W celu uatrakcyjnienia ekspozycji



przy muzeum dobudowano pomieszczenie z przeznaczeniem na laboratorium szkła. Podczas licznych warsztatów pokazywana jest tu sztuka tworzenia pięknych wyrobów.

To tutaj padło trudne do wypowiedzenia zdanie: „50. Jubileuszowy Centralny Zlot Krajoznawców CZAK 2022 w Jeleniej Górze uważam za zamknięty”.

Dla tych, którzy mogli przyjechać wcześniej, aby zwiedzić jeszcze więcej wspaniałych obiektów, przygotowaliśmy program specjalny. Uczestnicy pojechali do Cieplic Śląskich-Zdroju, jednego z najstarszych uzdrowisk sudeckich. Widzieli Wodospad Szklarki, drugi co do wysokości w polskich Karkonoszach, o wysokości 13 metrów. W Świeradowie-Zdroju spacerowali w krytej hali mającej 80 metrów długości. W celu nabrania sił udali się do Czarciemu Młyna w Czarniawie-Zdroju powstałego pod koniec XIX wieku. W działającym tu Muzeum Chleba zwiedzający mogą zapoznać się z technologią produkcji chleba.

Najbardziej jednak tajemniczym obiektem na trasie był zamek Czocho w miejscowości Sucha nad Jeziorem Leśniańskim. Historia, która przyciąga tutaj turystów, zaczyna się w 1909 roku, kiedy to nabył go drezdeński przemysłowiec Ernst Gütschow. Choć nie ma na to dowodów, przyjmuje się, że w czasie II wojny światowej w zamku mieściła się szkoła szyfrantów Abwehry. Temat ten był kanwą filmu „Tajemnica twierdzy szyfrów”. W zamku kręcono także „Wiedźmina”. Pierwszym znanym filmem, w którym zaprezentowano tajne przejścia i ukryte klatki schodowe, był obraz „Gdzie jest generał?” Tadeusza Chmielewskiego z 1963 roku.

W trakcie zlotu umożliwiliśmy wystawienie zbiorów kolekcjonerskich, których prezentacje wywołały wielkie poruszenie. Również dużym zainteresowaniem cieszyły się prezentacje przygotowane przez Andrzeja Mateusiaka, Piotra Gryszela, Tomasza Łuszczyńskiego oraz Stanisława Firsztę. Forum krajoznawcze poprowadzone przez przewodniczącego Komisji Krajoznawczej ZG PTTK Szymona Bijaka było okazją do gorącej dyskusji. Oczywiście w trakcie zlotu miało miejsce zebranie Komisji Krajoznawczej. Tym razem miało ono charakter uroczysty.



Dla podkreślenia rangi zlotu została wydana okolicznościowa kartka pocztowa oraz blok znaczkowy z logo CZAK-u i wizerunkiem zamku Chojnik.

Podam jeszcze, że w CZAK-u wzięło udział 108 krajoznawców z 50 miejscowości. Najwięcej gości przyjechało z Gdańska, Żar, Gdyni i Warszawy. Najstarszy uczestnik Zlotu miał lat 85, a najmłodsza uczestniczka 31. Najwięcej uczestników, bo aż połowa, urodziła się w latach pięćdziesiątych XX wieku.

Ponieważ tak duża impreza wymaga sporego wysiłku

organizacyjnego podam, że w skład komitetu organizacyjnego weszli: Krzysztof Tęcza (komandor), Andrzej Mateusiak (wicekomandor), Maria Marcinkowska (sekretarz), Anna Tęcza (obsługa biura) oraz Ewa Parafinowicz, Janusz Turakiewicz, Janusz Milewski (obsługa techniczna).

Centralny Zlot Krajoznawców został objęty Patronatem Honorowym przez: Marszałka Województwa Dolnośląskiego pana Cezarego Przybylskiego, Starostę Powiatu Karkonoskiego pana Krzysztofa Wiśniewskiego, Prezydenta Miasta Jelenia Góra pana Jerzego Łuźniaka oraz Prezesa ZG PTTK kolegę Jerzego Kapłona. Instytucje kierowane przez wymienionych wsparły naszą imprezę finansowo i materiałowo. Również wiele instytucji pomogło nam w organizacji tak dużego przedsięwzięcia, nie pobierając od nas biletów wstępu. Są to: Huta Julia w Piechowicach, Karkonoski Park Narodowy, zamek Czocha, Wieża Książęca w Siedlęcinie, Dolina Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska, ogród japoński „Siruwia”, Muzeum Karkonoskie.

Podczas uroczystości otwarcia zlotu marszałek pan Cezary Przybylski wręczył naszym działaczom wyróżniającym się w pracy na rzecz miejscowej społeczności, przyznane przez Ministra Sportu i Turystyki, Odznaki Honorowe „Za Zasługi dla Turystyki”. Otrzymali je: Maria Marcinkowska, Andrzej Ciosański, Robert Pawłowski, Arkadiusz Wichniak, Jacek Potocki i Krzysztof Tęcza.

Na wniosek Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Zarząd Główny PTTK przyznał Medale PTTK „Za Pomoc i Współpracę” dla: Cezarego Przybylskiego, Krzysztofa Wiśniewskiego, Jerzego Łuźniaka, Julity Izabeli Zapruciej, Stanisława Firsztta oraz Janiny i Jerzego Sieleckich. Medale wręczył Prezes ZG PTTK Jerzy Kapłon, a asystował mu Dariusz Nazarczuk.

Krzysztof Tęcza



Kolory Sudetów

– lato w Górach Kamiennych oraz Wałbrzyskich

Plan na niedzielę 7 sierpnia był prosty: Unisław Śląski – Stożek Wielki – Stożek Mały – Sokołowsko – zamek Radosno – Waligóra – schronisko Andrzejówka – Rybnica Leśna z metą na wałbrzyskim dworcu kolejowym. 19 uczestników i dwóch prowadzących nie mogło się doczekać, zapowiadała się piękna pogoda i wyśmienite widoki.

Z dworca Wrocław Główny do Unisławia Śląskiego pociąg jedzie niecałe półtorej godziny, trasa mija szybko. Miejsce startu to dobry punkt wypadowy do zdobycia Dzikowca, Lesistej Wielkiej i masywu Stożka. Warto choć na chwilę tu przystanąć, by zobaczyć 400 – letni pomnik przyrody. To lipa drobnolistna, rosnąca tuż przy kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w samym w centrum wsi. Dolnośląska rekordzistka robi wrażenie, jest potężna i wysoka. Ma się dobrze i jest atrakcją samą w sobie. Ale świątynia z renesansowym ołtarzem z amboną i chrzcielnicą z 1598 r. również.

Z ciekawością zaglądamy. Kościół nie jest zamknięty, tylko akurat trwa nabożeństwo i ksiądz głosi kazanie. Wycofujemy się, a on nagle przerywa, zaprasza do środka. Zaskoczenie, kapłani zazwyczaj upominają turystów, by nie przeszkadzali w ceremonii. Po cichutku podziwiamy zabytek i ruszamy w dalszą drogę. Pierwszy cel – Stożek Wielki.

Góra (841 m n.p.m.) nie wydaje się wyzwaniem ekstremalnym. A jednak, wchodząc na nią, trzeba się nieźle namęczyć, podejście jest strome i bardzo wymagające, szczególnie na 300 m. Atak szczytowy zaliczyli wszyscy, uwieczniając moment triumfu na zdjęciach pod tabliczką. Krótka regeneracja w wiacie kilkadziesiąt metrów niżej dała wszystkim siły do dalszej drogi. Ale też nie było łatwo. Zejście na drugą stronę szczytu

to również mordęga, jest strome i do tego piarżyste.

Ulęgę poczuliśmy na wypłaszczonej terenie, ale tylko chwilową. Decyzja o wejściu na pobliski Stożek Mały zapadła niemal natychmiast. Wszyscy zadowoleni, tego dnia to był kolejny sukces i kolejna radość. Przed nami zaraz pojawi się Sokołowsko zwane polskim Davos. Trasa do niego prowadzi przez Sudecką Łąkę. Idąc, cieszyliśmy się widokami.

Choć Sokołowsko ma tylko siedem ulic z kamienicami, willami, ledwie dwoma sklepami, kilkoma kawiarniami, kościołem katolickim



Zdobywcy Waligóry



Stożek Wielki w pełnej okazałości

Panorama na Góry Kamienne

i cerkwią, jest zachwycające. Historię czuje się tu na każdym kroku. Na skwerze w samym centrum miejscowości mieliśmy dobre miejsce do odpoczynku i refleksji. Potem, spacerem przez Sokołowsko ruszyliśmy do ruin zamku Radosno położonego na 770 m n.p.m., na górze przy północnym brzegu zbocza Suchawy. Z warowni, prawdopodobnie z II połowy XIII w., niewiele do dzisiaj zostało. Aby to sprawdzić, trzeba jed-



nak pokonać strome i wymagające podejście.

Warto, choćby dlatego, by wyobrazić sobie, jaką w XV w. siedzibę mieli tu rycerze rabusie.

Przed nami była jeszcze Wali-góra, najwyższy szczyt całych Gór Kamiennych liczący ponad 900 m n.p.m. Szlak na nią jest łagodny, więc niespieszenie przed szczytem zatrzymujemy się w punkcie widokowym przy Starej Owczarni. Na Waligórze, która już w XIX wieku

Malownicza chata w Sokołowsku

stała się celem wycieczek, postawiono drewnianą wieżę. Popadła jednak w ruinę i po 1945 r. została rozebrana. Nic jednak straconego, bo panoramę ze szczytu doskonale widać.

Robimy sesję fotograficzną okolicy i sobie.

Grupa się rozdzieliła. Prowadzę większość uczestników stromym zejściem wprost do schroniska Andrzejówka, a Artur Hejna z kilkoma uczestnikami schodził na dłuższy i łagodniejszy szlak.

Zamek Radosno



Andrzejówka, nie ma chyba turysty, który nie zna tego miejsca. Przyciąga jak magnes swoim klimatem, co widać w rankingach schronisk PTTK Magazynu Turystyki Górskiej «n.p.m.». Przez lata było na podium. Popularne, cenione i z historią, o której opowiedziałem grupie podczas degustacji pomidorowej, żurku i pierogów z kaszą, bryndzą i boczkami.

Czas zaczął nas gonić. Ze schroniska ruszyliśmy do Rybnicy Leśnej. Atrakcją wsi jest kościół filialny pw. św. Jadwigi Śląskiej: drewniany, na kamiennym podmurowaniu, pochodzący z 1577 r. lub 1608 r. W środku – renesansowy ołtarz główny i polichromowany strop. Niestety, musieliśmy wszystko obejrzeć w sieci. Świątynia w niedzielę była zamknięta.

Ostatni nasz cel – Wałbrzych. Trasa z Rybnicy początkowo prowadziła asfaltową drogą przez wioskę, ale po chwili zesliśmy na szutrówkę. Wokoło pola z widokiem na Góry Kamienne. Zbawieniem przed palącym słońcem był las, ale nie do samego dworca Wałbrzych Główny.

Po drodze zdążyliśmy nacieszyć oczy jeszcze widokami na Góry Wałbrzyskie.



Widok ze Starej Owczarni

Szymon Tujaka

Przodownicy Turystyki Pieszej PTTK w Gnieźnie

W dniach 9-11.09.2022 w Gnieźnie odbył się 65. Ogólnopolski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej. Uczestniczyło w nim niemal 100 osób. Byli to przodownicy posiadający uprawnienia w różnych stopniach. Ogólnie rzecz ujmując, aby zdobyć uprawnienia Przodownika Turystyki Pieszej, trzeba być członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz wykazać się dwuletnią działalnością na rzecz turystyki pieszej. Należy skończyć stosowny kurs, posiadać odznakę turystyki pieszej w stopniu małym srebrnym oraz zaliczyć egzamin. Sprawdzenie wiedzy i umiejętności kandydata wcale nie jest takie łatwe. Pod uwagę brane są: znajomość historii i statutu PTTK, znajomość regulaminu PTP i OTP, umiejętność organizowania i prowadzenia zbiorowych wycieczek pieszych, zasad orientacji w terenie, zagadnień ochrony zabytków i przyrody, zagadnień geografii, etnografii i historii, zagadnień związanych z zagospodarowaniem turystycznym, umiejętności udzielania pierwszej pomocy medycznej, zasad weryfikacji punktów OTP. Oczywiście bardzo ważną jest znajomość terenu, na który chce się uzyskać uprawnienia. Przodownik TP III stopnia posiada uprawnienia na jedno województwo, II stopnia na więcej niż jedno, a I stopnia na cały kraj. Przy każdym rozszerzeniu uprawnień musi zdać kolejne egzaminy.

Żeby nie było tak łatwo, na przodowniku TP spoczywają pewne obowiązki. Musi on uczestniczyć w życiu turystycznym np. poprzez organizację i prowadzenie wycieczek pieszych, ale także powinien dbać o promowanie turystyki pieszej, uczestniczyć w szkoleniach i pracach weryfikacyjnych.

Jak widać, wcale nie jest łatwo zostać przodownikiem TP, a tym bardziej prowadzić dalszą działalność. Zwłaszcza w dzisiejszych trudnych czasach. A co w zamian ma taki przodownik? Ano właśnie: może on nosić stosowną odznakę przodowniczą, uczestniczyć z prawem pierwszeństwa w kursach doszkalających i brać udział w organizowanych corocznie zlotach PTP. Zloty organizowane są jako regionalne w każdym z województw, ale raz w roku na zlecenie Komisji Turystyki Pieszej wybrany oddział PTTK organizuje zlot ogólnopolski.

I właśnie takie spotkanie jest niezwykle ważne dla kadry przodowniczej. Po pierwsze, jest to jedyna okazja do spotkań, wymiany pomysłów, odpoczynku od ciężkiej pracy codziennej. Po drugie, jest to jedyna w roku okazja wyróżnienia osób najbardziej wyróżniających się w pracy społecznej na rzecz turystyki pieszej. To właśnie podczas takiego spotkania wręczane są tytuły Honorowego Przodownika Turystyki Pieszej. Aby otrzymać ten zaszczytny tytuł, należy wykazać się co najmniej 20-letnim okresem ponadprzeciętnej działalności. Jak więc widać, nie jest to takie łatwe. 20 lat to okres na tyle długi, że wiele osób nie wytrzymuje takiego obciążenia.



Miło mi poinformować, że wśród tegorocznych przodowników, którym przyznano tytuł Honorowego PTP jest przedstawiciel Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, piszący te słowa, Krzysztof Tęcza. Dodam tylko, że aktualnie nasz oddział posiada 18 przodowników TP.

Podczas tegorocznego zlotu uczestnicy mogli poznać historię i zabytki Gniezna. Przede wszystkim mogli zobaczyć, jak to miasto zmieniło się na przestrzeni ostatnich lat. Gniezno przecież to nie tylko pierwsza stolica Polski, pierwsza metropolia kościelna w Polsce, siedziba władz powiatu gnieźnieńskiego i gminy Gniezno oraz archidiecezji. To miasto św. Wojciecha, bo od niego wszystko się zaczęło. To właśnie ten święty był niejako twórcą dzisiejszego wizerunku miasta. Gdy pierwotnie zwłoki świętego spoczęły w Gnieźnie, zaczęły przybywać tu liczne pielgrzymki. Między innymi grób odwiedził cesarz Otton, który przybył w roku 1000 na zjazd gnieźnieński. To wtedy utworzono metropolię arcybiskupią, której patronem został św. Wojciech. Jego żywot został przedstawiony na drzwiach gnieźnieńskich.

Dzisiaj oczywiście każdy turysta zwiedzanie miasta zaczyna od tego kościoła, jednak warto przejść się Traktem Królewskim, warto wejść do ratusza, w końcu warto pospacerować wokół rozległych jezior. Wieczorem zaś należy podziwiać zabytki gnieźnieńskie podświetlone odpowiednio ustawionymi reflektorami. Nawet ten, kto poznał miasto za dnia, stwierdzi, że nocne Gniezno to zupełnie inny gród, bardziej bajkowy niż rzeczywisty.

Krzysztof Tęcza

Skarby z Pracowni

Pomniki Piastów Śląskich mówią...

Wydane nakładem Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Warszawie w 1947 roku „Pomniki Piastów Śląskich mówią...” autorstwa Julii Turskiej-Straszewskiej jest częścią serii „Ziemie Odzyskane” (redakcja St. Helsztyński) Biblioteki Popularno-Naukowej. Pozycja ta została zatwierdzona pismem Ministerstwa Oświaty jako książka pomocnicza, polecona do bibliotek szkół średnich i nauczycielskich.

Całość publikacji podzielono na siedem części:

Rozdział I – Najstarsze wiadomości o Śląsku

Rozdział II – Śląsk pod rządami pierwszych książąt polskich – Wspólne walki z Niemcami

Rozdział III – Śląsk dziedziczną dzielnicą pod zwierzchnictwem Wielkich książąt polskich – Upadek senioratu krakowskiego – Najazd Tatarów – Kolonizacja niemiecka

Rozdział IV – Podział księstwa wrocławskiego – Walki między braćmi – Odruch przeciw napływowi obcych elementów – Spór Henryka IV z biskupem – Akcja obronna przeciw germanizacji

Rozdział V – Śląsk lennem czeskim Luksemburgów – Akcja Łokietka i Kazimierza Wielkiego – Opór Luksemburgów

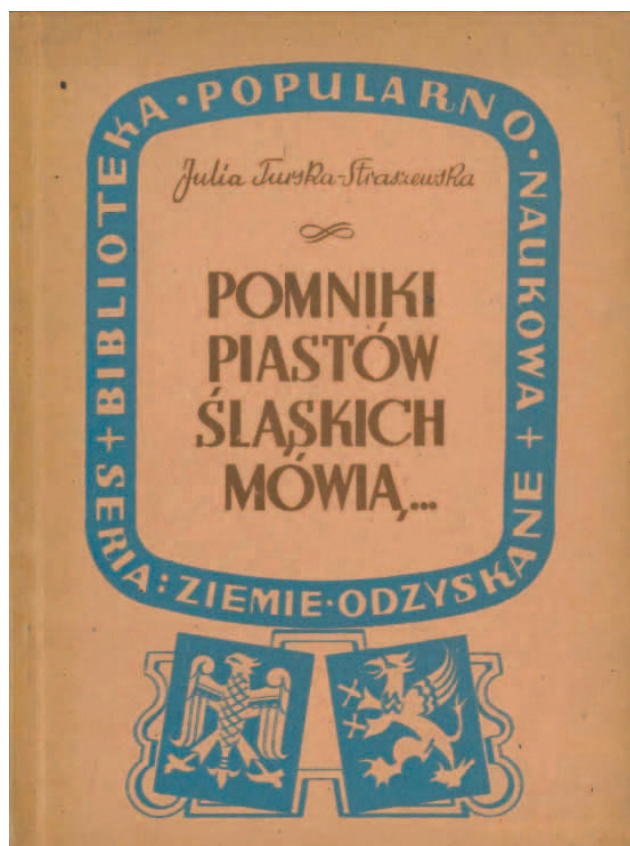
Rozdział VI – Ostatni Piastowie śląscy – Sztuka polska na Śląsku – Śląsk pod rządami czeskimi i austriackimi zawsze ciąży ku Polsce – Upadek kraju

Rozdział VII – Księstwo raciborsko-opolskie – Władysław Opolski – Przemko Cieszyński – Śląsk w rękach pruskich – Zakończenie

Do całości dodano spis miejscowości z niemiecką przeróbką ich nazw, spis rycin, literaturę i tablicę genealogiczną Piastów Śląskich.

Ta ponad 100-stronicowa pozycja została opatrzona wstępem, w którym czytamy:

„Gdy weźmiemy do ręki dzisiejszą mapę Polski i porównamy obecne granice zachodnie z granicami z 1939 roku, każdego z nas uderzy geometryczne prawie ich wyrównanie. Tej geometrycznej linii a zarazem naturalnej granicy zachodniej bronił Śląsk od zarania swych dziejów przed zalewem germańskim, a bronił tak skutecznie, że dopiero niedołęstwo Piastów Śląskich z jednej a krótkowzroczność polityki polskich królów z drugiej strony, ułatwiając Niemcom pokojową penetrację spowodowały oderwanie się Śląska od macierzy...”



Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (16)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 4, 5, 10, 11 października:

Muzea na Dolnym Śląsku

[...] Muzea znajdują się w bardzo wielu miejscowościach województwa wrocławskiego – nie wszystkie są jeszcze otwarte dla publiczności, a to z powodu żmudnej i długiej pracy, jaką trzeba wykonać, aby posegregować i uporządkować eksponaty, które w wielu wypadkach znajdowały się w stanie zdewastowanym. We Wrocławiu czynne jest dla ogółu tylko Muzeum Wojska Polskiego, otwarte 1 września 1947 r. Gromadzi ono zbroje od XV do XVIII w., eksponaty z czasów walk polskich oddziałów w Hiszpanii w 1936 r., z kampanii wrześniowej, dokumenty zbrodni niemieckiej z czasów okupacji, z walk podziemnych i prasę podziemną.

Muzeum w Cieplicach Śląskich Zdroju jest bardzo bogate w zbiory przyrodnicze, zawiera ogółem 35.000 eksponatów: 408 kolibrów z 500 istniejących na świecie, 15.000 motyli, 8.000 jaj, w tym jajo strusia przedhistorycznego – 7 razy większe od jaja strusia żyjącego obecnie, 184 razy od jaja kury (jeszcze tylko dwa takie jaja znajdują się na świecie: jedno w Londynie, drugie w Paryżu), zbiór papug, 350 z 600 istniejących na świecie, ptaków śląskich, bażantów itd. Znajdują się w nim też pamiątki polskie: modele okolicznych zamków, ząb Bolka I, obrazy, kryształy itd.

Muzeum przyrodnicze znajduje się też w uzdrowisku Opolówka, w powiecie zgorzeleckim: posiada ono bogate zbiory fauny i flory krajowej i zagranicznej. Wiele eksponatów z dziedziny przyrody oglądamy też w muzeum w Kamiennej Górze, gdzie poza tym znajdują się eksponaty i z innych dziedzin życia oraz biblioteka, zawierająca stare druki.

Jedno z większych muzeów posiada Jelenia Góra. W muzeum tym znajdują się pamiątki po Piastach śląskich (m.in. domniemany miecz Bolesława Krzywoustego), okazy z dziedziny kulturalnego życia

mieszkańców Śląska, zbiory mineralogiczne, przyrodnicze i zoologiczne, świadczące o odrębności flory i fauny Karkonoszy, obrazy, stara broń itd.

Ekspozyty z życia codziennego ludności śląskiej znajdują się i w muzeum w Szklarskiej Porębie, gdzie też są zbiory przyrodnicze oraz obrazy na temat Liczyrzepa-Wotan. Ściśle regionalny charakter posiada muzeum w Karpaczu, gdzie m.in. oglądamy kuchnię „laborantów” i rośliny lecznicze Karkonoszy.

Również regionalny charakter posiadają muzea: w Bolesławcu, Wałbrzychu i Chełmsku Śląskim: pierwsze posiada garnek o pojemności 2.000 litrów, drugie zawiera zbiory petrograficzne oraz obrazy i broń, trzecie – z dziedziny chałupniczego tkactwa.

Więcej miejsca należy poświęcić wystawie i muzeum ziemi kłodzkiej.

Muzeum kłodzkie zawiera m.in. głowicę buzdygana, wykopaną na głębokości 4 m, pochodzenia tatarskiego z 1241 r., stare skrzynie ludowe, rzeźby drewniane i żelazne, broń, obrazy itd. Wkrótce też będzie dostępny dla publiczności segregowany obecnie duży zbiór petrograficzny, w związku z czym projektuje się uzupełnienie go minerałami ziemi kłodzkiej. W związku z wrocławską wystawą Ziemi Odzyskanych w lecie 1948 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej [...] otwiera stałą wystawę, obrazującą wszechstronny dorobek tutejszego regionu. Wystawa będzie posiadała następujące działy: osadnictwa, przemysłu, kryształów i uzdrowiskowy.

Poza wymienionymi, muzea znajdują się jeszcze w Szczawnie Zdroju, Świdnicy i Ząbkowicach, posiada je też wiele zakładów przemysłowych.

Zabytkiem muzealnym, dla nas szczególnie ważnym, jest góra Sobótka [dziś: Ślęza], po której rozsiane są rzeźby z czasów słowiańskich. Swoistym też zabytkiem muzealnym jest kaplica czaszek ludzkich w Czermej koło Kudowy Zdroju, grota „Pustelnik” w Wojcieszowicach oraz czaszki w kaplicy na szczycie Marii Śnieżnej [Igliczna].

Pod datą 6 października:

Trzech uczonych śląskich z XV i XVI w.

Jan Stanko urodził się we Wrocławiu, studiował w Krakowie i za granicą, był dziekanem kapituły głogowskiej i wrocławskiej, brał udział w ustalaniu warunków pokoju z Krzyżakami razem z Janem Ostrorogiem, znanym ze swych antyniemieckich nastrojów. Umarł przed 9 października 1493 r. Był znakomitym przyrodnikiem, największym znawcą fauny i flory w Europie. Jego łacińskie dzieło o przyrodzie, wydane dopiero w 1900 r., operuje i polską terminologią fachową.

Jan z Głogowa, zwany z tego powodu Głogowczykiem, był „znakomitą ozdobą uniwersytetu jagiellońskiego”, na którym wykładał przez 40 lat. Umarł w 1507 r. Zajmował się filozofią i geografią, on to pierwszy w Polsce podał w druku wiadomość o odkryciu przez Kolumba Ameryki. Napisał około 60 dzieł.

I Jan z Głogowa, i Marcin z Wrocławia byli nauczycielami Kopernika. Marcin był wszechstronnie uczonym i encyklopedystą: zajmował się matematyką, logiką, muzyką kościelną, gramatyką i retoryką. Jego pasją były przepowiednie astronomiczne (astrologia).

Pod datą 7 października:

Syców

Prasłowiańska nazwa „Syców” pochodzi „może od zachowanego w gwarze znaczenia „syć”, co znaczy sknera, albo od sycenia miodu lub od sytości, a więc jest miejscem, które kogoś czymś nasyciło, zaspokoili jakąś potrzebę”. Miejscowość ta leżała na rzymskim szlaku handlowym, o czym świadczą znajdujące w jej okolicy monety rzymskie z 140 r. po Chrystusie. Najpierw należała do księstwa oleśnickiego, a od 7 października 1489 r. stanowiła samodzielne hrabstwo, sprzedane przez Władysława Jagiellończyka Maltzanowi. Był to jeszcze w XIX w. jeden z najbardziej polskich powiatów na Dolnym Śląsku: w 1870 r. Polacy stanowili w nim 57% ludności. W okolicznych lasach znajduje się jezioro o powierzchni 38 ha. [...]

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

Dr Bruno Ablaß z Jeleniej Góry w Karkonoszach

Jego życie i działalność jako prawnika i polityka, jego zaangażowanie na rzecz godności ludzkiej i ochrony kultury, jego wezwanie do pokoju i międzynarodowego porozumienia.

Autor: Dietrich Roth (wnuk dra Bruno Ablaßa)

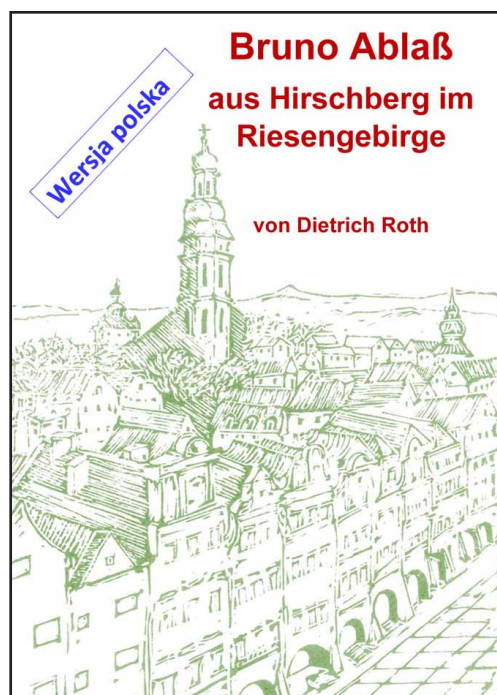
Dzięki niniejszej książce dostępna jest teraz pełna biografia prawnika i polityka dra Bruno Ablaßa.

Bruno Ablaß urodził się 10 maja 1866 r. w Bunzlau (Bolesławiec) na Śląsku jako syn skarbnika miejskiego Roberta Ablaßa. Szkołę rozpoczął na Wielkanoc 1872 r. Później rodzina przeniósła się do Breslau (Wrocław), gdzie jego ojciec został syndykiem bankowym w Deutsche Bank Breslau. Bruno Ablaß spędził w tym mieście większość lat szkolnych jako uczeń Johannisgymnasium. W 1884 r. zdał maturę. Prawo studiował na tamtejszym uniwersytecie, na którym złożył egzamin państwowy. Tytuł doktora nauk prawnych uzyskał w Heidelbergu. Po odbyciu aplikacji adwokackiej zdał w Berlinie egzamin asesorski. W 1893 r. osiadł jako prawnik w mieście Hirschberg (Jelenia Góra) na Śląsku.

Wkrótce po rozpoczęciu praktyki adwokackiej poświęcił się również polityce. Jeszcze przed ślubem wygłosił w różnych miejscowościach okręgu wyborczego Hirschberg/Schönau (Jelenia Góra/Świerzawa) przemówienia wyborcze z ramienia partii Fortschrittliche Volkspartei (Postępowa Partia Ludowa) podczas kampanii wyborczej w ramach ówczesnych wyborów do Reichstagu (w roku 1894 lub 1895).



Dr Bruno Ablaß



We wspomnianym okręgu wyborczym

został w 1903 r. po raz pierwszy wybrany do Reichstagu. Wybory odbywały się według większościowego systemu wyborczego, który wymagał bezwzględnej większości głosów przy wyborze poszczególnych deputowanych. Jeżeli żaden z kandydatów jej nie uzyskał, przystępowano do wyborów uzupełniających między dwoma kandydatami z największą liczbą głosów.

Bruno Ablaß był posłem do Reichstagu nieprzerwanie do końca I wojny światowej i wybuchu rewolucji w 1918 r.

Wybuch I wojny światowej zaskoczył małżeństwo Ablaßów podczas ich podróży studyjnej po Rosji. Bruno Ablaß wraz z żoną Hedwig, z domu Vogdt, dostali się wtedy do rosyjskiej niewoli na cztery miesiące.

Po zakończeniu I wojny światowej dr Ablaß został powołany na członka komisji konstytucyjnej w Weimarze w celu opracowania nowej demokratycznej Konstytucji Rzeszy Niemieckiej.

Ten akt prawny, zwany później jako Konstytucja weimarska, został uchwalony w sierpniu 1919 r.

Począwszy od 1908 r. między Gerhartem Hauptmannem i dr. Ablą oraz ich rodzinami rozwijała się bardzo bliska przyjaźń. Odwiedzali się nawzajem, a Abl został radcą prawnym Hauptmanna.

Gdy 24 czerwca 1922 r. w Berlinie zamordowano Walthera Rathenaua, ministra spraw zagranicznych, dr. Abl zorganizował wspólnie z Gerhartem Hauptmannem nabożeństwo żałobne w Hirschbergu. Rathenau był bliskim przyjacielem Hauptmanna.

Latem 1920 r. Abl przestał być posłem. Teraz dużo intensywniej mógł poświęcić się zadaniom na rzecz swojego rodzinnego miasta Hirschberg, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego rady miasta. Urząd ten sprawował przez wiele lat. Publiczne zaangażowanie polityczne Bruno Abła zakończyło się z chwilą przejścia władzy przez nazistów.

W 1929 r. Abl udał się w podróż edukacyjną do Stanów Zjednoczonych. We wszystkich większych miastach tamtejsi Amerykanie pochodzenia niemieckiego świętowali 10 rocznicę uchwalenia Konstytucji Rzeszy Niemieckiej. W Pittsburghu dr. Abl otrzymał złoty klucz do miasta, który nigdy wcześniej nie został wręczony żadnemu obcokrajowcowi.

Bruno Abl utrzymywał także dobre kontakty z przedstawicielami kolonii artystycznej w Schreiberhau (Szkłarska Poręba) w Karkonoszach, m.in. z pisarzem Wilhelmem Bölschem oraz malarzami Fechnerem, Iwanem i innymi.

Książka szczegółowo opisuje również działalność pisarską Abła dotyczącą historii i kultury w Karkonoszach.

Dr Bruno Abl zmarł w Hirschbergu 24 września 1942 r.

Szczególne podziękowania należą się panu Iwo Łaborewiczowi, dyrektorowi Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze, za to, że z wielkim zainteresowaniem towarzyszył badaniom nad Ablą i za każdym razem udostępniał potrzebne dokumenty bez konieczności długiego oczekiwania. Również jego wskazówki dotyczące możliwości badawczych przyjmowane były z wdzięcznością.

Rysunek Jeleniej Góry (kamienice na rynku z bazyliką św. Erazma i św. Pankracego) widoczny na przedniej okładce książki jest autorstwa pana Marka Lerchera. Za udostępnienie rysunku w tym właśnie celu skierowane są do niego słowa podziękowania.

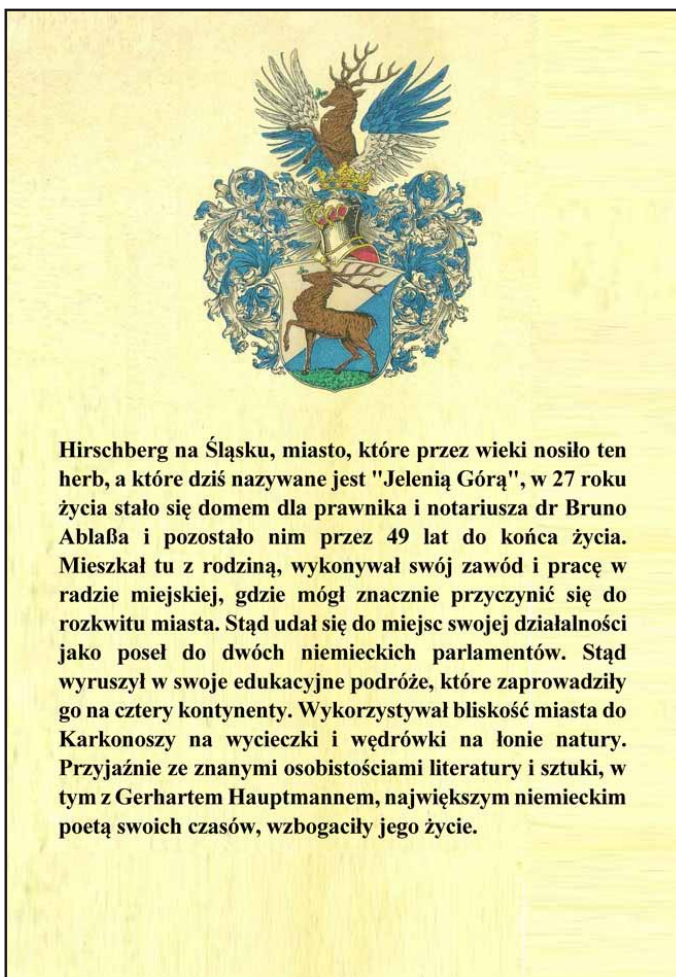
Recenzja książki: Ullrich Junker

Bruno Abl : aus Hirschberg im Riesengebirge : Sein Leben und Wirken als Anwalt und Politiker, sein Einsatz für Menschenwürde und Kulturpflege, sein Mahnen zu Frieden und Völkerverständigung

<https://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/publication/51023/edition/46791>

Bruno Abl : aus Hirschberg im Riesengebirge : jego życie i działalność jako prawnika i polityka, jego zaangażowanie na rzecz godności ludzkiej i ochrony kultury, jego wezwanie do pokoju i międzynarodowego porozumienia

<https://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/publication/51530/edition/47223>



Hirschberg na Śląsku, miasto, które przez wieki nosiło ten herb, a które dziś nazywane jest "Jelenią Górą", w 27 roku życia stało się domem dla prawnika i notariusza dr. Bruno Abła i pozostało nim przez 49 lat do końca życia. Mieszkał tu z rodziną, wykonywał swój zawód i pracę w radzie miejskiej, gdzie mógł znacznie przyczynić się do rozkwitu miasta. Stąd udał się do miejsc swojej działalności jako poseł do dwóch niemieckich parlamentów. Stąd wyruszył w swoje edukacyjne podróże, które zaprowadziły go na cztery kontynenty. Wykorzystywał bliskość miasta do Karkonoszy na wycieczki i wędrowki na łonie natury. Przyjaźnie ze znanymi osobistościami literatury i sztuki, w tym z Gerhartem Hauptmannem, największym niemieckim poetą swoich czasów, wzbogaciły jego życie.

Poznański „weekendownik” dla turystów i krajoznawców podmiejskich *

Ahoj łąziki, spacerowicze, turyści odświętni i krajoznawcy powszedni. Jeśli byliście w Poznaniu raz, a nawet kilka razy, to przyszedł czas na kolejne odwiedziny. Tym razem jednak dalej od Staromiejskiego Rynku, ratusza, zrekonstruowanego Zamku Przemysła, ulicy Święty Marcin, Muzeum Narodowego, Muzeum Etnograficznego, Targów Żywnościowych Polagra czy Opery Poznańskiej i któregoś innego teatru.

Serdeczna rada – wybierzcie się... za rogatki stolicy Wielkopolski – miasta zapisanego w historii zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego, targów przemysłowych, żywnościowych, ekologicznych, a przed stu lat z coraz mniej pamiętanego Pierwszego Polskiego Kongresu Krajoznawczego.

Taki cel wędrowania podpowiadają Aleksandra Warczyńska i Małgorzata Dawidowska, autorki oryginalnego podręcznika dla turystów i krajoznawców „Weekendownik”, czyli poradnik *trzydniówki krajoznawczej w poznańskiej gminie Suchy Las*. To ilustrowany kieszonkowy przewodnik po osobliwej gminie graniczącej „przez miedzę” ze stolicą Wielkopolski. Istotnie, to gmina jakich niewiele, o ogromnym potencjale gospodarczym i unikatowych walorach krajoznawczych. Przewodnik – jak przed laty klasycy polskiego krajoznawstwa – zachęca do poznawania naszej gospodarki, historii, krajobrazu „w jednym”, czyli na 54 stronach opowieści ilustrowanej fotografiami i mapami szlaków turystycznych dla wędrowców pieszych i rowerzystów.

Gdzie na weekend? Gdzie na spacer? Autorki przewodnika odpowiadają konkretnymi o dzisiejszej gminie Suchy Las przy północnej granicy Poznania. Tam były, podobnie jak dawno temu w narodowym eposie na wschodnich kresach: „... *polą malowane zbożem rozmaitem, połączane pszenicą, posrebrzane żytem... przepasane jakby wstęgą miedzą zieloną*”, spod której rozbudzony zając ratował się ucieczką.

Teraz gmina jest terenem spotkania tradycji z nowoczesnością. Ponad 62 proc. jej terenu zajmuje stary poligon, dawniejsze dobra sióstr cysterek użytkowane przez nasze wojska lądowe. Warte poznania są: pałac z końca XIX w., kasyno z 1904 r., Panteon Powstania Wielkopolskiego, zabytek hydrotechniki – wieża ciśnień z 1902 r.

Znacznie mniej ta gmina znana jest ze sprawnego i wydajnego zespołu obiektów instalacji odgazowania i produkcji z poznańskich i gminnych odpadów bezpiecznych energii elektrycznej i ciepła. Unikatowa elektrociepłownia biogazowa wraz z infrastrukturą towarzyszącą oraz jej główne części to potężne agregaty prądowców, które z gazu wysypiskowego wytwarzają energię nie tylko dla potrzeb instalacji na składowisku i jego pracowników.

Gminę wyróżnia sieć łatwo dostępnych szlaków turystycznych prowadzących ścieżkami leśnymi do obiektów przyrodniczych. Osobliwością na skalę światową jest rezerwat Meteoryt Morasko i Góra Morasko (154 m n.p.m.). To obszar leśny z kraterami kosmicznymi powstałymi przed 5 tys. lat. Meteoryty – ponad 271 kg znaleziony w 2017 r. i 261,2 kg znajdują się w Muzeum Ziemi Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Szlak pieszo-rowerowy „Dębowa Ścieżka” w formie pętli leśnej prowadzi do Ośrodka Edukacji Leśnej „Łysy Młyn” z pokazowym Centrum Ochrony Pachnicy Dębowej i ostoi bobrów „Dęby Marianowskie”. To są części Nadwarciańskiego Szlaku Rowerowego i Obszaru Chronionego Krajobrazu Biedrusko. Ten szlak



pozwała poznać dawny klasztor cysterek w Owińskach z Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym dla dzieci nie-widomych z unikatowym Parkiem Orientacji Przestrzennej.

Spośród szlaków wiodących przez gminę Suchy Las wyróżniają się „rowerowe przez historię”, a te jak zwykle w warunkach lokalnych są nasycone treściami krajoznawczymi. Kilkanaście tras służy poznaniu licznych niezwykłości w tych okolicach. Oto rezerwat „Gogulec” pośród dębowego lasu, a wkrótce osiągamy sanktuarium, muzeum, modrzewiowy kościół w Chludowie. To dawne siedlisko rodowe Moraczewskich, założycieli Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Chłopców oraz powstańców Wiosny Ludów. Po minięciu wsi Złotniki i Złotkowo dojeżdżamy do siedziby gminy Suchy Las, a przed nią pomnik-ławeczka Wojciecha Bogusławskiego – twórcy polskiego teatru narodowego.

Druga trasa rowerowa – po minięciu Ośrodka Edukacji „Łysy Młyn” prowadzi na Wzgórze Kokoryczowe – to gatunek rośliny kwiatowej – i do zrujnowanego cmentarza ewangelickiego rodziny von Treskow – w XIX w. właściciele pobliskiej wsi Radojewo i pałacu. Internetowy link Biedrusko Turystyczne pokazuje mapkę okolicznych atrakcji opracowaną przez Stowarzyszenie Centrum Inicjatyw Aktywnych Obywateli.

Osobną i całodzienną wycieczkę warto poświęcić na poznanie Chludowa. Do 1934 r. mieszkał tu polityk Roman Dmowski, a obecnie jest to Dom Misyjny Księża Werbistów i w Parku im Św. Stanisława Kostki Muzeum im. o. Mariana Żelazko – wybitnego misjonarza wśród trędowatych w Puri w Indiach. Osobliwa jest część zbiorów poświęcona barokowej muzyce indyjskiej i krajów Ameryki Łacińskiej.

Kolejne trasy „trzydniówki krajoznawczej w Suchym Lesie” to eksperymentalna niemiecka wieś wzorcowa **Goleczewo** z rodowodem z 1313 r. powstała w 1901 r. Były w niej: nowoczesny wodociąg napędzany wiatrakową pompą wodną, szkoła, podcieniowy dom modlitwy, piekarnia, pralnia publiczna, strażnica pożarowa, zakwaszalnia kapusty, pijalnia piwa i wina oraz schronisko dla zwiedzających te osobliwości.

Aleksandra Warczyńska jest znaną autorką questów o Powstaniu Wielkopolskim, Poznańskim Czerwcu '56, Zamku i Arboretum w Kórniku, Swarzędzkich Meblach, Klasztorze w Trzemesznie, Poznaniu dla zakonnych i dzielnicy Jeżyce. Quest to osobliwa gra terenowa polegająca na poszukiwaniu i znajdowaniu atrakcyjnych obiektów krajoznawczych, czyli zabawa w terenie mało znanym dla poszukiwaczy tych osobliwości.

Quest to samoobsługowa gra terenowa o treści krajoznawczej, której celem jest „tropienie skarbów”, czyli poznawanie osobliwości i nagroda w postaci ukrytej skrzyni skarbów z tajemniczą pieczęcią. W powiecie poznańskim jest sześć questów do zarejestrowania na „Karcie Przygody”

Osobnej uwadze krajoznawców autorki polecają Biedrusko – niezwykle miasto wojskowe oraz jego przyrodnicze walory – dostępne są tylko okolice i miejsca „meteorytowe” dzięki szlakom turystycznym. Poznanie wspomnianych wcześniej i nie wymienionych osobliwości ułatwia sześć stacji – bezpłatnych wypożyczalni rowerów systemu Sucholeski Rower Gminny (działa od 1 kwietnia do 30 października).

Tomasz Kowalik

* Aleksandra Warczyńska, Małgorzata Dawidowska: *Weekendownik. Przewodnik turystyczny po gminie Suchy Las* + mnóstwo aplikacji internetowych oraz ilustracji i schematyczna mapa



Szok. Schronisko jak PSZOK

Co to jest PSZOK? Możliwe, że nie wszyscy wiedzą. Spieszę zatem z wyjaśnieniem. Jest to Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. Do takiego punktu zawozi się zużyte, zepsute lub niepotrzebne już meble, telewizory, komputery, baterie, sprzęt AGD. Tym razem, a było to w Beskidzie Sądeckim w bacówce PTTK nad Wierchomlą, ktoś potraktował pojemniki do segregacji odpadków właśnie jak PSZOK. Byłem świadkiem tego niecodziennego wydarzenia, szkoda że nie zorientowałem się w porę i nie zdążyłem zareagować, ale nie spodziewałem się takiej akcji. Dlatego wymądrzam się teraz, po to jednak, by uczulić nas wszystkich na takie niespodziewane zachowania współkorzystających z NASZYCH w końcu schronisk.

Oto na werandę schroniska mieszcząca część jadalną i bufet wszedł jegomość z kilkuletnim dzieckiem i dwoma niewielkimi plecakami. Nic w tym dziwnego, każdy w górach ma przecież jakiś plecak. Była niedziela, przez schronisko przewijały się setki „kanapowych” turystów, pokonujących trasę: górna stacja kolejki kanapowej – schronisko i z powrotem. Tylko, że ten gość wszedł z dwoma, a wychodził z jednym, zupełnie jak w scenie z serialu Ekstradycja – cytuję pilota śmigłowca: (ros. fonetyczne) „*waszoł z czemadanczikom, wyszoł bez czemadanczika*”. Tu zaś wszedł z dwoma plecakami, wyszedł z jednym. Coś mnie tknęło, choć nie przyglądałem się specjalnie facetowi, gość, jak gość, ale podszedłem do zestawu pojemników na odpadki i szok. W tym do plastików tkwił plecak wypełniony pustymi butelkami typu PET po wypitych wodach mineralnych i plastikowymi kubkami.



Plecak z butelkami w pojemniku na odpadki plastikowe w Bacówce nad Wierchomlą

Niech mi ktoś wytłumaczy, jak to jest. „Turysta” wyjeżdża kolejką, po krótkim, bez-wysiłkowym spacerze przychodzi do schroniska i nie jest w stanie zabrać ze sobą plecaka z pustymi butelkami, by wyrzucić gdzieś na dole w Wierchomli do komunalnego kosza?! Nawet nie chciało mu się zgnieść wszystkich flaszek, tylko razem z plecakiem ciepnął to do pojemnika. Takich to mamy teraz „turystów”. To przypadek skrajny, ale powszechne jest, że mało kto zadaje sobie „trud”, by pustą plastikową butelkę zgnieść przed wrzuceniem do pojemnika. Te zapełniają się błyskawicznie, choć mogłyby pomieścić 2 – 3 razy tyle plastikowych odpadków, ile zwykle mieszczą, a przy schroniskach wyrastają przyzmy sprasowanych już trochę i zapakowanych w wielkie worki plastików.

Od dłuższego czasu (jakieś 30 lat) odnoszę wrażenie, że większość ludzi przybywających w góry i do schronisk nie ma pojęcia, gdzie się znajdują i jak należy się zachować. Zrzędu? Być może, a może teraz są takie normy społeczne i nie mam racji?

Juliusz Wysłouch

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931